

1888. XII. 191.

J. Krausicki Ign.

1 rub.

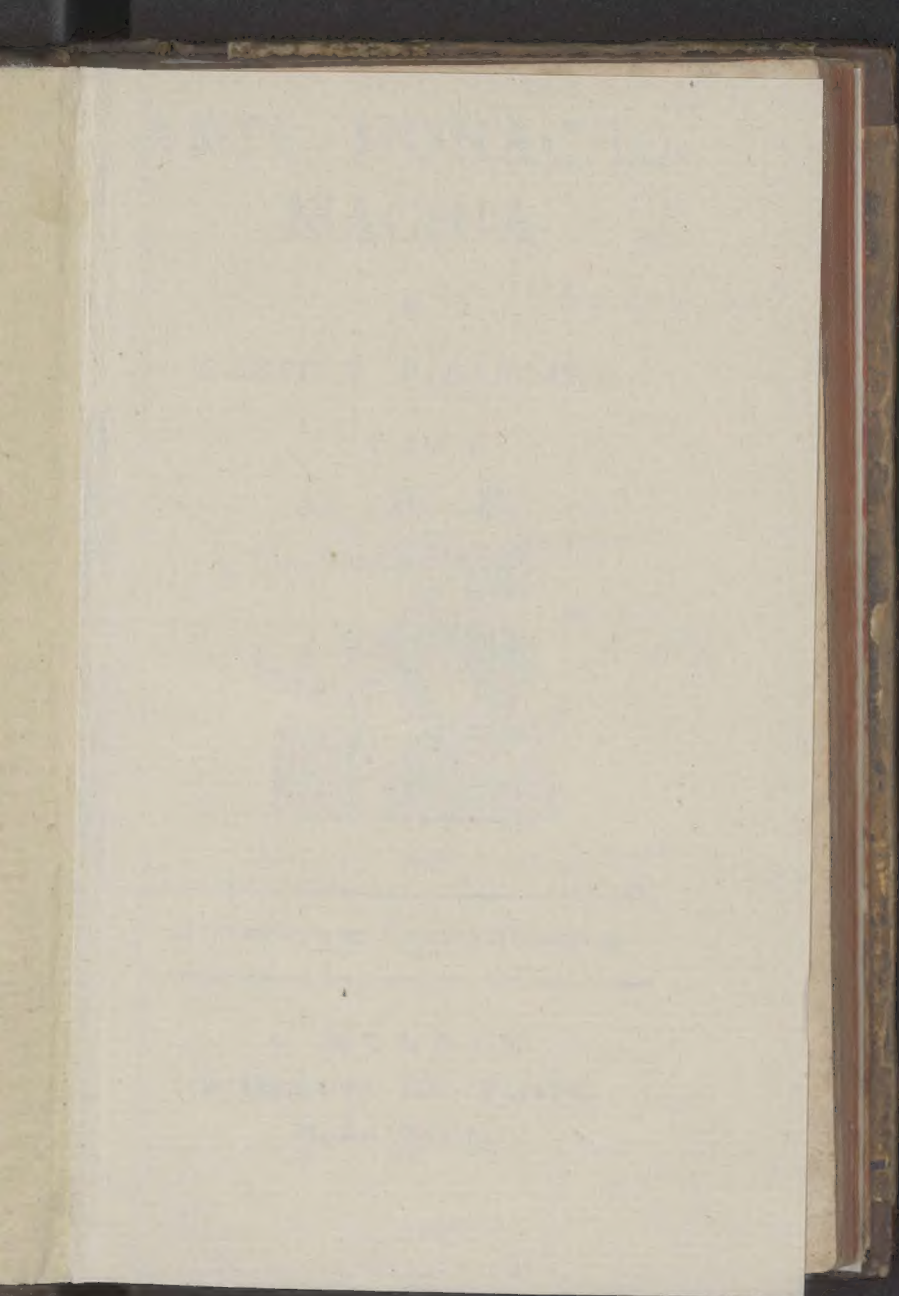
1/25.

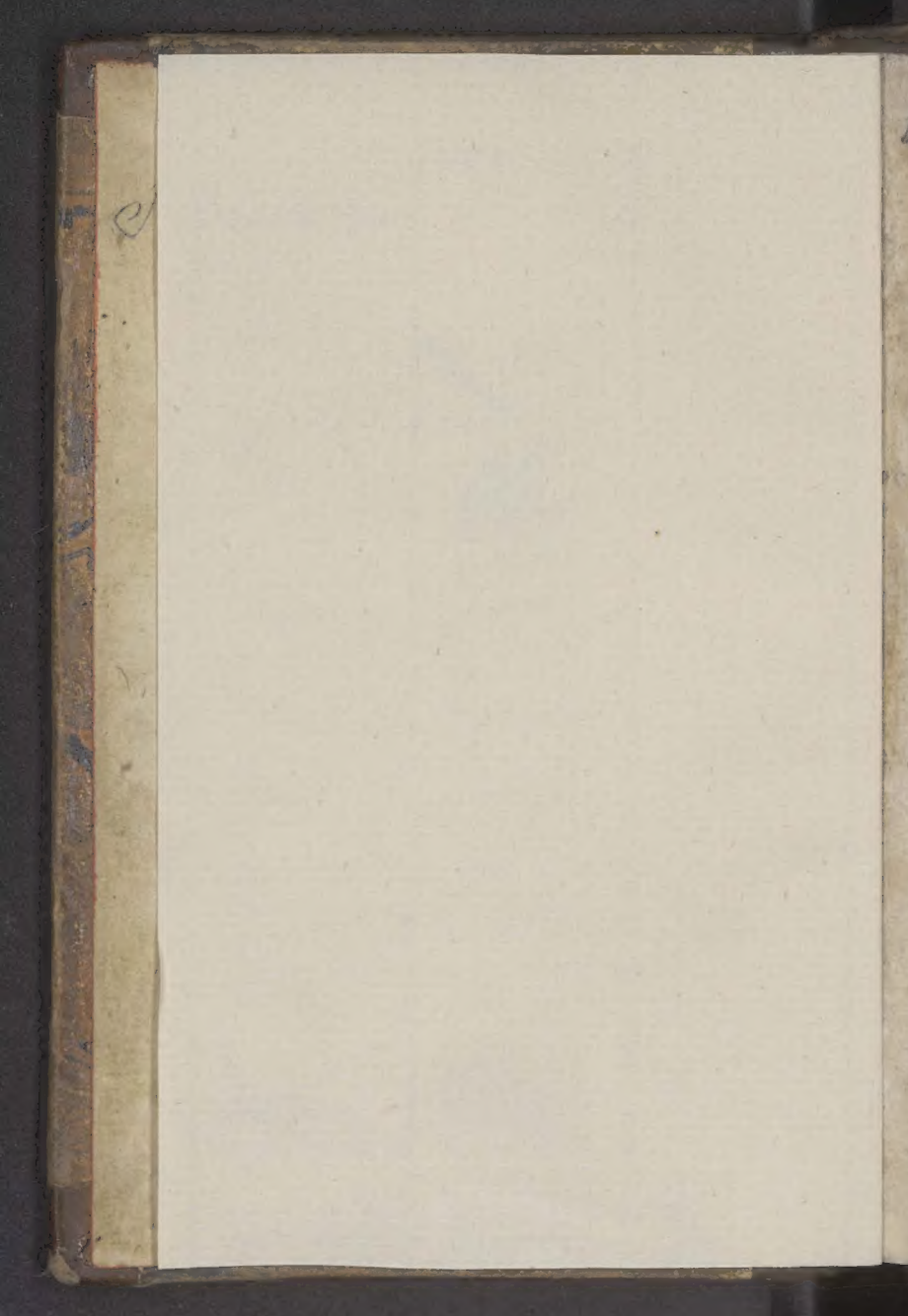
~~25~~

~~100~~

S

Покупка 4876.





chu,

enia?

isze-

ha ;
cha ;

SATYRY

SATYRY

*Ktore znayduią się w tej
Książce.*

Satyra I.

Świat zepsuty - - - - - pagina 19.

Satyra II.

Złość ukryta i jawna - - - - - 18.

Satyra III.

Szczęśliwość Filutów - - - - - 27.

Satyra IV.

Marnotrawstwo - - - - - 35.

Satyra V.

Oszczędność - - - - - 44.

Satyra VI.

Pijaństwo - - - - - 54.

Satyra VII.

Przestroga młodemu - - - - - 61.

Satyra VIII.

Zona modna - - - - - 72.

Satyra IX.

Zycie Dworskie - - - - - pagina 84.

Satyra X.

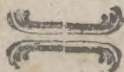
Pan nie wart slugi - - - - - 94.

Satyra XI.

Gracz - - - - - 103.

Satyra XII.

Palinodia - - - - - 114.



Satyry



DO KRÓLA.

Im wyżey, tym widoczniey, chwale lub naganie
Podpadaia Królowie, NAWIASNIEYSZY PANIE.

Satyra prawdę mówi, względow się wyrzeka:

Wielbi Urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka.

Gdy więc ganę zdróżności i zdania mniey baczne,

Pozwolisz, Mości KROLU! że od ciebie zacznę.

Jesteś Królem, a czemu nie Królewskim Synem?

To nie dobrze; krew Pańska jest zaszczyt przed gminem.

Kto się w Zamku urodził, niech ten w zamku siedzi;

Z tegoć powodu, nasi szczęśliwi sąsiedzi:

Bo natura na rządzących pokoleniach zna się;

Inszym powietrzem żywi, inszą strawą pasie.

Zład rozum bez nauki, zład biegłość bez pracy.

Mądrzy, rządni, wspaniali, Mocarze, iunacy.

Wszystko im łatwo idzie; a chociażby który

Odtrychnął się na moment od swojej natry,

Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie

Być musi i szacownym w potomności wiecznie.

Bo od czegoż Poeci? Skarb Królestwa drogi,

Rodzay możny w aplauzy, w słowa nie ubogi.

— Rodzay co umie znaleźć, czego i nie było,

A co jest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło,

Y w to on! potrafią; ztąd też iak na smyczy

Szedł chwalea za chwalonym, rysk niosąc w zdobyczy,

A choć który fałsz postrzegł kompana nie zdradził;

Ten gardził, ale płacił, ów śmiał się, lecz kadził.

Tyś Królem, czemu nie ia? mówiąc między nami,

Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami

Nie zlemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,

A do tego i Szlachcic, a choćbym i miodem

Szynkował, tak iak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,

Czemużbym nie mógł osieść na twoiej Stolicy?

Jesteś Królem— a byłeś przed tym Mości Panem,

To grzech nie odpuszczony. Każdy który stanem

Przedtym się z tobą równał, a teraz czić musi,

Nim powie: **NAYIAŚNIEJSZY**, pierwey się zakrzusi.

Y choć się przyzwyczaił, przecież go to lechce;

Usty cię czi, a sercem szanować cię nie chce,

Y ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie
Zawždy siedział Tefsalczyk na Likurga tronie,
Greki Archontow swoich od Rzymianow brali.
Rzymianie Dyktatorow od Grekow przyzwali;
Zgoła byleby był nie swóy, choćby i pobłądził,
Zawždy to lepiej było, kiedy cudzy rządził.

Czyń co możesz, i dziełmi sąsiadow zadziwiay,
Szczep nauki, wznos handel i kray uszczęśliwiay.
Choć wiedzą, chociaż czuią, żeś jest Tronu godny,
Nie masz chrztu, coby zmazał twóy grzech pierworodny,

Zkąd powstał na *Michala* ów spisek zdraziecki?
Ztąd tylko, że Król *Michał* zwał się *Wiszniowiecki*.
Do *Jana* że *Sobieski*, narod nie przywyka,
KROL STANISŁAW dług płaci za Pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję; więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci bydź Królem, Tronu nie zazdroszczę.



Złe to więc żeś jest Polak, złe żeś nieprzychodzień
To gorsza (luboś prawda poprawiasz się co dzień)
Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę,
Powieć więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
Pięknież to gdy na Tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił mający lat tylko trzydzieści
Bez siwizny, bez zmarszczekow: zakazał to nie lada,
Wszak siwizną zwyczajnie talenta posiada?
Wszak w zmarszczkach rozum mieszka? a gdzie broda siwa,
Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.
Nie byłeś prawda winien temu żeś nie stary,
Młodość, czerstwość i rzeskość, pięknież to przywary?
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił;
Już cię Tron z naszej łaski siwizny nabawił.
Poczekaj tylko, ieśli zstarzeć ci się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,

Będziem krzyczeć na starych, dla tego żeś stary,

To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary,

A czwarta iaka będzie, MIŁOŚCIWY PANIE?

O sposobie rządzenia nie dobre masz zdanie.

Król nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tym,

Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym;

Nie wierz baysom, Bądź takim, iący byli drudzy.

Po co tobie przyjaciel? Niech cię wielbią słudzy.

Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczey boją.

Cożes zyskał dobrocią, łagodnością twoją?

Zdzieray, a będziesz mołnym, gnęb, a będziesz wielkim,

Tak się wslawisz, a przeciw nawałnościom wszelkim

Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? tym ci gorzey,

Przypadać będą na cię niefortuny sporzey,

Zniesiesz mężnie; cierpże z tym myślenia sposobem;

Wolę ja być Krezusem, a niżeli Jobem.



Świadczysz, a na złe idą dobrodzieystwa twoje,
Czemż świadczysz z dobroci, gdy masz niepokój ?
Bokiesz na niewdzięczność — alboż ci rzecz tajna,
Zę to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Po co nie brać szafunku Starostw, gdy dawano?
Po tym ci tylko w Polsce Króle poznawano!
A zagrzone wspaniałą miłością Ojczyzny,
Kochali patryoty dawcę Królewszczyzny.

Księgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych;
Y to złe. Porzuć mędrków zabałamuconych.
Zien się Narod księgą w moc nie przysposobił,
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten co niegdyś potrafił floty Duńskie chwytać,
Król Wzimirz nie umiał pisać ani czytać.

Waszey Królewskiej Mości nie przepię jak widzę,
W tym się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę;

Dobroć serca Monarchom wcale nie przystoi:

To mi to Król, co go się każdy człowiek boi,

To mi Król, co, iak współzrzy, do serca przeniknie.

Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,

Bryka, Mościw Królu, wzgląd wspacnie obróci,

Zły, gdy kontent, powolny kiedy się zasmuci.

Nie moje to iest zdanie, lecz przez rozum bystry

Dawno tak osądziły przezorne Ministry;

Wiedzą oni (a czegoż Ministry nie wiedzą?)

Przy styrze ustawicznie, gdy pracują, siedzą,

Dociekł, na czym sekret zawisł panujących,

Z tych więc powodow umysł wskroś przenikających,

Nie trzeba, Mości Królu, mieć łagodne serce,

Zwycięd się, zgaś ten ogień i zatlum w iskiecce.

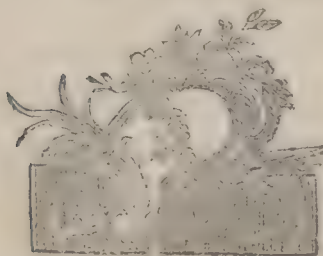
Ześ dobry gorszysz wszystkich, iak o tobie słyszę,

Y ia się z ciebie gorszę, i Satyry piszę;



Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szale,

Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.





Satyra I.

Świat Zepsuty.

Wolno szalać młodzieży, wolno starym zwodzić,
 Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.
 Godzi się kraść Ojczyznę łatwą i powolną,
 A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
 Niech się miota złość na cię i chytróść beczelna,
 Ty mów prawdę, mów śmiało, Satyro rzetelna.
 Gdzieżś cnoto? gdzieś prawd? gdzieście się podziały?
 Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.
 Oczili was dobrze nasze Ojcy i Prałziady,
 A Synowie, co w bite wstąpić mieli ślady,



Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,

Za blask czczego poloru zamienili cnoty.

Słów aż nadto, a same matafstwa i lgarstwa;

Wstręt ustał, a iawnego sprośność niedowiarstwa

Smie się targać na święte wiary tajemnice:

Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice

Grozi dalszą zarazą Pełno Ksiąg bezbożnych,

Pełno mistrzów zachwałych, pełno uczniów zdrożnych.

A ieśli gdzie się cnota i pobożność mieści;

Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieści.

Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.

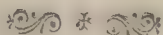
Gdzieżeście, o matrony Święte i przykładne?

Gdzieżeście, ludzie prawi? przystoyna młodzieży?

Oślepił tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży

Co zysk podły skomarzył, to płochość rozprzęże,

Wzgardziły iarzmem cnoty i żony, i mężę,



Zapamiętałe dzieci Rodziców się wstydzą,
 Wadzą się przyjaciół, bracia nie nawidzą,
 Rwą krewniętą, sierocy, lzy wdów piłą zdrayce,
 Czystości wzgard nie prawy ławne winowayce;
 Zdobyć wieków, zysk cnoty, posiadać żdzierce;
 Zwierczność bez poważenia, prawo w poniewierce.
 Zysk ferca opanował, a co niegdyś tajna
 Teraz złość na widoku, a cnota przedayna.

Duchy przodków! nadgrody cnot co używacie,
 Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
 Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
 Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
 Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
 Jesteśmy, ależ tego nazwiska nie godni,
 To, co oni honorem pocziwością zwali.
 My prostotą ochrztili; więc co szacowali,

My tym

Mij tym gardziem, a grzeczność przynosząc nad cnotę,
 Dzieci złe, psułem Oycow pocziwych robotę;
 Dobra była uprawa, lecz złe ziarno gładło.
 Ztąd ci teraz Fenixem prawie zgładne stadło.
 Zysk młodziwa koiarzy, zarzek jest przysięga,
 Lubieżność wspiera węzły, miestatek rozprzęga.
 Młodzi z próżna nauki, a rozpusty chciwa,
 Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.
 Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,
 Śmiecie się zbrodnicą syła z pogubionoy cnoty.
 Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora;
 Złość zaradka w sądzie ludzkie, a w skutkach zbyt spora,
 Przeistoczyła dawny grunt ustaw przeciwych.
 Chłubi się iawną kradzież z korzyści zelliwych;
 Nie maż iarzyna, a jeżeli jest taki co dławiga,
 Nie włożyła go cnota, fałsz, podłość, intryga.

Płodzie szacownych Oycow noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Kruąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraie.
Próżno się stan mniemaną potęgą nafrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
Próżno sobie podchlebia. Ten, co niegdyś słynął,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
Nie Gothy i Alany do szczętu go zniosły,
Zbrodnie klęsk poprzedniki i upadków posły,
Te go w iarżmo wprawili; skoro w cności stygnął
Upadł, i już się więcej odtąd nie podźwignął.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o Bracia! pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło;
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.



Padnie słaby, i lęże— wzmoże się wspaniały,
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagaia, się wały.
Grozi burza, grzmi Niebo, Okręt nie zatonie,
Maytki zgodne z Zeglarzem, gdy staną w obronie.
A choć beśpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej bydź w okręcie, ocalić lub zginąć.



Satyra II.

Złość ukryta i jawna.

Latwiej nie Igać Poetom, Ministrom nie zwodzić,
 Latwiej głupiego przeprosić, wodę z ogniem zgodzić,
 Niż zachować Floty. Ciężba. Wóysko spore,
 Złódź zatrzeć? z pośród tłumu na hazard wybrać.
 Woyciech ładem zaprawny, co go wewnątrz mieści
 Zacięte wina, porzeczka, celne, i pieści,
 W oczy ściśka, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
 Cieszy się wewnątrz zdrayca, że oszukał zgręcznie,

Czyni źle, bo gust w samiey upatruie złości,
 Zdradza byleby zdradził, a ten zysk chytrności
 Stawia mu z cudzych troskow wdzięczne widowiska.
 Najmilszy iego napoy iza, którą wyciska.
 Co słowo sztuka zdradna, co krok podstęp nowy,
 Zdrayca czynmi, gestami, milczeniem i słowy.
 Na kogo tylko współżyry, stawia zaraz sidła,
 A gdy się co raz wzmaga złość iego obrzydła,
 Jak pałąk, co snuł z siebie rozpostarlszy sieci,
 Czuma w szred pasm zawitych, rychło w nie kto wleci.
 Uśmiech iego nieprawy zmyka się po twarzy,
 W oczach skra zaiadłości, błyszczy się i żarży.
 Spuszcza ie na blask cnoty, a ziadle pokorny,
 Sili się swey niecnocie, kształt nadać pozorny,
 Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa.
 Spada maszka, a zdrayca, co pod nią przebywa,



Tym jeszcze wszeteczniejszy, im dłużej był tajny.

Ten co ma umysł zwrótny, a język przedayny.

Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy, że wygrał,

A co w pierwszych początkach żartował i igrał,

Czyniąc iak od niechcenia, gdy sztucznie się czał,

Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,

Iż ten, co oszukany, nie wie iak wpadł w pęta,

Wpadł iednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta

Tego, co ią dokazał, uczyniła sławnym.

A poczciwość?— ten przymiot służył czasom dawnym;

A kto wie, czy i służył? każdy wiek miał łotrow,

A co my teraz mamy i Pawłow i Piotrow:

Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny,

Był ten czas, kiedy Kato z porciwych iedyny

Silił się przeciw zdraycom sam, i padł w odporze.

Nie w tak dzikim iuż teraz iest cnota humorze,



Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać;
Człowiek grzeczno-pocciwy, kiedy kraść i zdradzać
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystoynie, i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;
Ochrzei cnotą, szkaradę i złość przyozdobi,
A choć zrzęza sumnienie, Nieba straszy gronem,
Smieie się, zdradza, kradnie, i jest galantomem.

Wię pocciwych aż nadto Paweł trzech Mszow słuchał,
Zmówił cztery Różańce, na gromnice dmuchał.
Wpisał się w wszystkie bractwa, dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i łęczał;
A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
Zdatne bractwa, lecz temu co dać, nie bierze.
Syp fundusze a kradniy, Bóg ofiarą wzgardzi,
Tacy byli mniemaną pobożnością hardzi,

Owi Fryzeusze i wyschli i smutni,
 A w łakomstwie nie syci, w dumie absolutni,
 Mściwi, krnąbrni, łakomi, nie ludzcy, oszczercy
 Próżne Pawle ofiary, gdzie skażone ferce:
 Krzyw się, mrugay, b'y czołem, klęcz, szepty i dmuchay,
 Zmów Różańcow bez liku, bez liku Mszow słuchay,
 Jeżeli zdrayca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
 Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

Brydzi się nie cnotliwym Jędrzey Hipokryta,
 A natychmiast zbyt szczery, nie już złością skryta,
 Ale jawnym, zgorszeniem zaraża i truje,
 Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą trawienie.
 Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zapore,
 A widząc skutki ładu i łatwe i spore,
 Stał się mistrzem bezbożnych Ma oczniów bez liku,
 Leżą grzecznych bluźniercow dzieła na stoliku;



Gotowalniane mędracy, ta emulacjon bedące,
Przewodniki złudzonych, wiekow poprawiacze,
Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać,
Śmieją prawdzie uwłoczyć, i na iawność szczekać,
Czeze światła, dany znikle... lecz z widokow sprosnych
Zwróćmy oczy, inż nad tych scen zbyt żalośnych.

Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
Ze go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski,
Rozumie, iż za znową ugodną i wspólną
Wszystkim cierpieć należy, iemu szaleć wolno,
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od Jaśnie,
Przy tym blasku i rozum i cnota przygaśnie;
Nadstawia się i gardzi. Mikołaj bogaty,
Choć go Jaśnie Wielmożne nie czezą, etenaty,
Śmiecie się z Oświeconych, co złotem nie świecą,
To u niego zacności i szczęścia skarbnicą.

To rozum, to nauka, w tym się wszystko mieści,
Szostak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
Jakże zebrał? — dość że ma, czy ukradł, czy zdradził,
Mikołaj Pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
Bo posiada pe Panach folwarki i włości,
Jak zechce przyidzie i do jaśnie Wielmożności,
Woli być Mości Panem, a z summ pożyczonych
Brać lichwę od dłużników Jaśnie Oświeconych.
Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli;
Oszukani klą na dale, a łaszą się z bliska,
Śmieje się Pan Mikołaj, a majątność zyska.
Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
Aż ów lichwiarz pokorny uniżony sługa.
Większy Pan niż Jeg-mość, którego wielmożni;
Tak lecą w zdradne sidła młodzi nie ostrożni.

ził.

Omamiony nie prawym polurem i gustem,
 Piotr co zaczął być stratnym, jest teraz oszustem,
 Gdy niema Wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy
 Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy;
 Istotną dolegliwość gdy, jak może, taj,
 Wiąże się z towarzysznai, podchlebia i rai,
 Często iakby ze Wsi domatora dostać,
 A uprzejmego biorąc przyjaciela postać.
 Zaczyna rządy w domu, częstuje i sprasza,
 Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza;
 Współce jest do wszystk'iego, choć pieniędzy niema,
 Y póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
 Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym.
 Więc ten, co niegdys oczy pał gustem ozdobnym,
 Wraca do domu zdarty, smutny, po kryjomu,
 Albo i nie powraca, nie miawszy już domu.

Próżno więc, iak to mówią, po szkodzie korzysta.

Franciszek, przedtym pierńacz, teraz Alchymista.

Dmucha co raz na węgle, przy piecyku siedzi,

Zagęszcza i rozwilża, przeczadza i cedzi.

Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,

Wszędzie Terty, Retorty, Banie, Alembiki.

Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,

Albo głowę Meduzy, albo ogon smoczy,

Już ten wygrał. Winszmu nie żałuję zardroszcze.

Te mniejsza, że Franciszek o złoto się troszcze;

Niech dmucha, a nie krądnie. Choćby złoto zrobił,

Swoje stracił, na swym niechby i zarobił.

Nie złoto szczęście czyni, o Bracia! nie złoto,

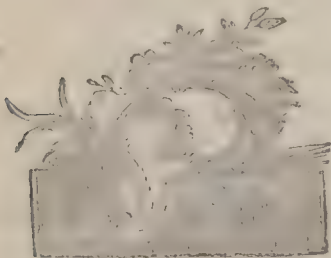
Grunt wszystkiego pocziwość, pobożność, i z cnota,

Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.

Chcemy nasz stan, stan kraiu ustanowić trwały.

Odmieńmy obyczaje, a iąwszy się pracy,

Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.



Satyra III.

Szczęśliwość Filutow

Rok się skończył, winszować tey pory należy:
 Komu? — wszystkim — niech Jędrzey z winszowaniem bieżę
 Jędrzey, co to zmyśloną wziąwszy na się postać,
 Szuka gdzieby się wkręcić, lub zysk iaki dostać
 A przedaynym ięzykiem drogi albo tani,
 Jak zgodzą, iak zapłacą, tak chwali lub gani.
 Albo Szymon miłośnik ludzkiego rodzaju,
 Co złych i dobrych wspołem chwając dla zwyczajn,
 Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
 Tyle tyskał w rzemiośle, że mu nicht nie wierzy.

Niechaj tacy winszują, ja młocę—źle czynisz;

Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?

Alboż wszyscy kim źle życzysz?—Owszem, dobrze życzę.

Są ciotliwi; a chociaż nie wiele ich liczę,

Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się stoku zmieści,

Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieści—

Więc im winszuję— a iakaż winszować przyczyna?

— Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna

Cóż mam dobrym powiedzieć? w starym ucierpieci,

I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.

Nie kończy się peściwych nie fortuna z rokiem,

Rzadko się cnota szczepnym ucieszy wyrokiem.

Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostróżni

Filuty oświecone i jasnie Wielmożni,

Wielmożni i Szlachetni z grają waszą całą

Winszuję, że w tym roku dobrze się udało.

Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
Fortuna, której koło ustawnie się toczy,
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.
Więc winszuję wszem w obec każdemu z osobna.

Tobie najprzód, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi,
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi,
Płyną ci dni pomysłne, a przedziarka Kłoto
Pasma życia nawłia na jedwab i złoto.
Gdzie stąpasz, wszystko w kwiecie, gdzie spóyrzysz,
w owocach,
A gły bierziesz spoczynek w twych rokosznych norach,
Ty śpisz, a szczęście czuie. Brzęczą złota trzosa,
Wrzask cię chwały otacza, a podchlebne głosy

Im bardziej



Im bardziej nęteżone, im ogromniej wrzeszczą,
Tym wdzięczni-y słuch twój mocnią, uszy twój pieścżą.
Umiesz słyszeć coś miło, na przynówkę głuchy,
A gdy czasem inniej wdzięczne zalecą podsłuchy,
Umiesz i niedosłyszeć. Talent dziwny rzadki!
Takie więc szczęścia twego, gdy widzę zadatki,
Winszuję ci. A najprzód żeś ocnał zdrowo;
Wiedząc za inniej los srogi ukrał turowo,
A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty
Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuję, jak ty inszym, że tobie nie mierzą;
Winszuję, żeś choć zdradził, przecież jeszcze wierzą;
Winszuję, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łup zdanego na co chcesz obracać:
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na Wsie, Wenle, pieniądze, i fanty,



Przecież grasz, czego srogi los niegdy pozbawił,
Przemysł sztuczny to zlecił, fortunę poprawił,
Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną,
Winszuję, że cię na złym dziele nie złapano.

A tobie, Panie Pawle, iest czego wieszować,
Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,
Teraz kroćmi rachujesz, iak to przyszło?— sztuka!
Zyskałeś, cożes zyskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. Y Satyra niema być zbyt iasną.
Tak to nowe światelka wschodzą, stare gasną.

Panie Pietrze, a waszeć coś wskurał w tym roku?
Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.

A iak? mamże powiedzieć? czyli mam zastawiać?
Zastonę; proszę jednak Jeymości się kłaniać.

A waść, Panie Wincenty, coś maiętność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,



Dość że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi,

Po co nie był ostróznym, już iey nie odkupi.

Zły też to był gospodarz. grunt leżał odłogiem,

Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;

Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortem,

A tak się wystużonym już obywatelem

Staniesz w owoicy Ojczyźnie. Tak piękney przysług!

Winszuje, a choćby się zgorszył może drugi,

Że gardzisz skrupułami, winszuje i tego;

Znak to jest mocney duszy, umysłu wielkiego!

Gmin podły, wnetrzna trwoga, i sumnienie straszy

Mędrcy! wam dziękujemy nauki to waszey

Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidła;

Stawia dowiec przemysłny, śmiało teraz sidła,

Kto w nie wpadnie tym gorzej, że był nie ostróznym;

Śmieie się co szukał, a umysł nie trwożny,

Wsparty kunsztem dowcipnym, wygodney nauki,

Na dalsze się nateża i siła d. sztuki.

Winszuję więc wam! Ucznie dzisieysi i przeszli,

Winszuję, żeście nawet Mistrzów waszych przesali.

A wam co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?

Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą,

Mniey maxym nauki, że się nie trzymacie:

Trzedko mała wśród lotrow nie wiele zyskacie.

Nie rozpaczajcie jednak. Patrzący tak dali

Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.

Rzadko się niepocziwość, tak tak zaczęte, łączy,

A cnota co się nigdy z chytrością nie łączy.

Choć iey często dokuczą troski niepokoję,

Później prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje.



Satyra IV.

Marnotrawstwo.

Znales dawniey Woyciecha?—ktoż nie znał co teraz
Bez slug ledwo w opończy brnie po błocie nie raz,

Niegdyś w karocie, z którey dał się i umizgał,

Takich, takim i-st dzisiaj, rozręcał i bryzgał.

Ustępował z drogi wielmożnemu Panu

Lepsi i urodzeniem i powagą Stanu,

Nie raz ten, który przedtym od filuta stronił,

Westchnął skrycie na ten czas, gdy mu się uklonił,

Musiał czuć: czegoż złoto nie potrafi dziełne?

Nie długo przecież trwały te czasy weselne,

Na złe wyszła wspaniałość Przyjaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychające miluchni,
Filozofi nakoniec, iak pustki postrzegli,
Z maxymami, z wdziękami, z iunaństwem odbiegli.
Został się niedostatek z nim wstyd dawney pychy;
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co Szampańskim, Węgierskim pyszne stoły krasił,
Wiadrem potym u studni pragnienie ugasił,
Jak to przyszło?—nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen jest świat oszustow, toczą się pieniądze,
Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,
A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Zeby zdraycę bankruta któżkolwiek żałował
To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, pocziwości,

Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?

— Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?

Znałem go, ale w nędzy— Jam znał w dobrym stanie:

Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,

Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,

Opiekunowie najprzód (jak za zwyczaj) zdarli,

Dorwał się Paniel rzędów. Natychmiast do razu

Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,

Dworzanie, pokojowi, krewni, afsystenci,

Przyjaciele, sąsiedzi, i Plenipotenci,

Y ta wszystka nie syta stolowników zgrała,

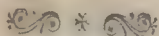
Co się zyskiem obludy karmi i opala,

Natarli wstępnym boiem. Rad Pan wszystkim w domu,

Wrota iego nie były zamknięte nikomu:

Niech zna świat, jak Pan możny dzielny i bogaty.

Grzmiały bębny na dziedzińcu, na wałach harmaty,



Zaki prawią perory, Xiądz Refekt za niemi
 Drukiem to wypróbował, że-dzięty wielkiem
 Przesz-dł Pan przodków swoich, godzien kizesel, tronow,
 Prawnuk Piastow po matce, z oycą Jagiellonow,
 Wiwat Pan! brzmia ogromnym hasłem 'okolice,
 Dymy z kuchni isk z Etny; a sławne piwnice,
 Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
 Pełne zgrai, ochoczezy stanęły otworem.
 Wiwat Pan! niech wieknie szczęśliwy i zdrowy,
 Obiał sieni, przysionki, zapach dryakwowy,
 Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpoiona tłuszcza,
 Pan rad w domu każdego do siebie przypuszcza.
 Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę
 Nieboszczyka pradziada z łanusu czeczugę.
 Ow wleczę złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
 Dywan, co stoł nad dziada Ministra okrywał,



Gdy w usłudze publiczney pracował lub sądził;
Snując się z starych gratów, a takby pobłądził
Wyszydzaią wiek dawny, nowy rzeszą chwali.
Liczne przodków portrety wyrzucono z Sali,
Natychmiast, że zbyt wielka ścieśniona gromad stary.
Cztery z niej gabinety, i dwa Buduary,
Ze w nich były starego dzieła testamentu.
Nie cierpiano szpalerów iednego momentu,
Wziął te sąsiad za wyżyła, a za dwie pypugi
Zyskał zbroję złocistą, wzamian fasjad drugi.

Od czasow nieboszczyka ieszcze Jegomości,
Płaczą w końcie z Szafarzem stary Podstarości,
Pan kontent. Skoro w ranney porze słońce błysnie,
Już się przez przed pokoje ledwo kto przecisnę,
Ten ustawia Pagody Chińskie, na kominie,
Ten Perskie Girydony, ów Japońskie skrzynie,

Pełno muszłów zamorskich, Afrykańskich ptaków,

Wreszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, swist szpa-
(kow,

Bije zegar kuranty, a misterne flety

Co kwadrans, co godzina, dudą menuety;

Wchodzi Pan. pasie oczy nowemi widoki,

Zewsząd gładkie podchlebstwa, i ukłon głęboki,

Znaia się na wielkości i Pan na niey zna się,

A chociaż do mówienia z gminem uniża się,

Zna czym iest. Wszyscy wiwat skoro tylko kichnie,

Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,

Kontent z Pańskich faworow. W tym nowe kredense

Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,

Niosą w pakach hayduki, wymuią, gminu cały

Złoto ważne uwielbia, cześci oryginały.

A Pan wszystkich naucza, iak Rubens w Marmurze

Jeszcze lepiej rznął twarze, a w Architekturze



Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,

Nie było celniejszego Mistrza nad Wandyka.

To to Pan! krzyczy zgraia, to wiadomość rzeczy!

Wtym gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,

W pośród ciżby wielbiącej regestrzyk podaio

Snycerz, Malarz, Tapiszer, których cudze kraie

Na to do nas zesłały, aby według stanu

Dogadzali wytwornie wspaniałemu Panu.

Nie czytał Pan rejestrow. Kto rejestra czyta?

Podpisać niech zna Niemiec, iak Polska obfita.

Tak ów co po ialmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,

Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.

Lecą dnie w towarzystwie dobranych współ-braci,

A że woiaż nowemi talenty z bogaci,

Jedne do cudzych krajow; z projektu kontenci,

Wysłani na kontrakty iuż Plenipotenci,

Ten przedale wpół-durno, a wdzięczen ochocie

Dał ułomek krakowi ży kupiec w dożywocie;

Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:

Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!

Wraca się przecież cząstka do tego co zdarli,

Wdzięczeń że go w potrzebie nieuchronney wsparli;

Wyjeżdża, niesie haracz niszczący nas modzie,

A wexel lichwo płatny mając na powodzie,

Dziwi kraie sąsiedzkie nie rozumnym zbytkiem,

Y z tytuł swoiey podróży powraca użytkiem,

Ze co Panem wyjechał przystoynym i godnym,

Wraca grzecznym filutem, i żebrakiem modnym:

Nie ganię ja podróże, ale mechanie niszczą.

Co po gościu? dłużnicy góv płaczą i piszczą,

Co po rodzinie? za które poszły wose dziedziczne,

Bogaciemy ubodry kraie okaleczają;

A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,

Okrasił nas powierzchwie, a w istocie zgubił.



Satyra V.

Oszczędność.

Naucz, Panie Alexy, iak to zostać Panem?
Nie o takim ja mówię, co wysokim stanem

Y wspaniałym tytułem dumnie naieżony,
Albo Jaśnie Wielmożny, albo Oświecony;
Co tydzień daie Koncert, co dzień bal w zapusty,
A woreczek w kieszeni maleńki i pusty;
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie
Y w bekieszce wytartej, rano na śniadanie,
Skosztowawszy z garnuszka piwa z ferem ciepło,
Lub wczorayszą pieczonkę przypaloną, skrzeplą,

Na saneczkach lubianych do Lwowa się wlecze,

Trwożny czy z prowizyją Panicz nie uciecze,

A tym czasem w szkatule dębowej, okuty

Nowy więzień pośpiesza na Pańskie reduty.

Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzic będzie,

Ma wieś jedną w zastawie, a dwie na arędzie.

Zkądże ie ma te zbiory? czy iadących złupił?

Czy skarb znalazł? że tyle pożyczył i kupił.— 7

— Nie— może jakim szczęśliwym przypadkiem

Po nieboszce małżonce wziął majątność spadkiem?

— Y to nie— to zapewne pieniając zuchwale, —

Wygrał w Ziemstwie fortunę, albo w Trybunale?

— Y to nie— może, żeby zbiorow przysposobił,

Wynalazł Alchymistę, co mu złoto robił?

— Nie— zkądże ta szkatuła, co niosą na drągach?

— Zgadnij?— nie wiem; zkąd przecie?— znał się na szelągach

— Cóż ztąd?— oto ztąd wszyscy!— pewnie bił w mennicy?

— Ale nie, wszak iey nie masz w całej okolicy.

— To— nie to. Bądź cierpliwym, albo nic nie powiem;

— Słucham, już będę milczał, niech się tylko dowiem.

— Wszak w groszu trzy szeląg!— Cóż ztąd?— ale proszę

Wszak w groszu trzy szeląg?— w trojaku trzy grosze—

— Ale nie, nie to mówię, zamknij, albowiem

Kto mi nie da dokończyć, ja mu nic nie powiem.

— Już milczę— więc zaczynam. Nie każdy bogatym

Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym;

Owszem według mnie zawsze szczęśliwsi są tacy,

Których nie los zbagacił, ale skutek pracy.

Ten co iechł do Lwowa na furtach lubranych,

Ażeby dostał zysku bogactw pożądanych,

Zbyt ie drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?

Na co zbiorzy? leżeli nie mają, dogodzić?

Dla nas

Ma nas są, nie my dla nich. Nie od gołązki mienia.

Ten co żądze w zapędach rozpuszcza niezmiernie,

Światem się nie nasyci, tak ową kłóty stęka.

Ze nie stało narodów, kłótyby powstały.

Mówmy więc o czym pierwsze mówienie się wzięło:

Zostać Panem najwyższe prawia to jest daleko.

Cnota teraz za złodem — tak i przodkiem było.

Ale nie, nie tak było jak teraz mniem.

Cokolwiek bądź powtarzane o nim, a nie o złocie.

Poznał się na srebrze on, a byłoby bóg i m.

Z Małych się rzeczy wielkie chęć się wznoszą.

Z Srebrów się nie złota ubodzy pańszą:

Nim się zkleć z odrobin małych pieni, to złoty,

Nad miedzią zastanowić trzeba się nam poty,

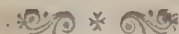
Poki ten lichy kruszec srebra nie wyrówna,

Od srebra, aż do złota praca niewymówna;

I. rusze kręci wygłazę. Skoro złoto błysnie,
 To i na słońce wypłynie go polłogszy się cisko,
 I rusze i rusze. Tak poczynał mały
 Z praca, ciska, i stał, i stał, i stał w łopaty.
 Tak i stał, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Porzucił, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Złoty i stał, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Tak i stał, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Nie było na rok, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Wstał, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Nie było, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Co dzień, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Do góry, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Ciężko, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 I stał, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał,
 Złoty, i stał, i stał, i stał, i stał, i stał.

Pan Michał nim dał się zg, pierwej się zatrzymał,
 Obeywał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
 Chciał się głębiej wydłgać, nazał w kieszeń schował:
 Zwał się z drugimi, w grosz się porachował,
 Proszło wogół, woreczek co raz się dął spory,
 Al na koniec z woreczka zrobiły się wory.

Pierwszy szeląg schowany co się w grosz pomnożył,
 Ten i ostatni szeląg fortuny zatoczył.
 Złoto się jako szeląg, miedź wstrzymać należy,
 Co rzucają ci ty sieć, ale szeląg bieży:
 Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg uciecze,
 Zwrócić mu nie bóg, choćby za sobą wywlecze.
 Tak mówił nasz Pan Michał co krocze rachował.
 — Niech i ten kłó — kłóć się, sobie nie dawał,
 Złota nie wolał, w grodzie, chociaż nie wspaniałe;
 Lepsze miał złoto w kasku, niż śląg w krzyższale,



Tuczniejszy tego kapłon, niż Pańskie Białoty;
Wydawał on gdzie trzeba, ale nie na fanty,
Nie na fraszki, co z wierzchu fklnią się, wewnątrz puste,
Nie na zbytki kosztowne, lub modną rozpustę;
Brał rzeczy iak brać trzeba, i cenił stonę;
Znał on co jest po złote, znał co prawdziwe złoto.
Tym sposobem zgromadził, woy mógł się i użyć,
Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.
Nad nasz polor prostotę ią dawną przenoszę,
Niegdyś za naszych Oycow rachowano grosze,
Trzymały się też łopaty. Szły w łasie na kopy;
Bogatsze były Pany, mańtniejsze ci łopy.
Teraz modniejszą iaką przywidzieli cnotę,
Rachują na talary, na czerwone łose.
Nie masz, ich też, a ieliś niekiedy nadopieczę,
Napłaczą się poddani pierwey i naigę;

W tydzieńy się sułgaw, złota trzosa nosim,
 Coż potem, krety z lichwą ledwo ie oprosim?
 Albo czyż nie bezwartowną zyskow: ofiarę,
 Przede mną z złota: Oyczyznę i Wiarę.

Zły to handel o Bracia! nikt na nim nie zyska,
 Chceś ostatnią potrzebę gębi i przyciska,
 Lepiej był: zetraktiem, ale z brać z cnotą,
 Niż sieć i kasy w rękę okrywać framotą:

Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła
 Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła:
 Ta Panów ogłasza, ta poddanych gębi,
 Ta Naród w przepaściach klęsk zanurza gębi.

Chceś być cnoty, byś nie omdleł: duma to jest podła,
 Chcemy bogów, wróćmy się do dawnego żróbła;
 Niechaj się i dy zbytkow: nie potrzebnych strzeże,
 Nie łpoci wstrzemięliwość i proste odzież.

Lepszy szeląg z murawy, chociaż jest niedzianny,

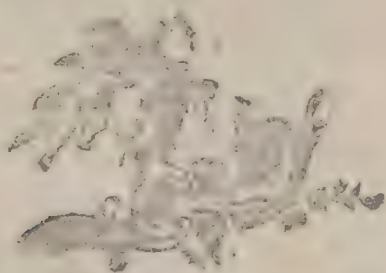
Niż pieniądz złoto-stemplny, ale podgarny.

Takimi się Oycowie nie obciążywali,

Po szenggu, po groszu, co rachować.

Y mieli co rachować. My z pozoru śledzą,

Choc tysiące rachunek, przecieżny śledzą.



Satyra VI.

Piaństwo.

Złed idziesz?— ledwo chodzę— słabyś?— i iak jeszcze,
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę.

Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.

— Powiesz wczoraj był weseli— dla tegoś dziś smutny,

— Przeydzie ból, powiedźże mi proszę, iak to było?

Po śniaczym mówią kasku i wodę pić miło—

— Oj nie miło, mój Bracie! bogday z tym przysłowież

Przepadł, co go wymyślił, iak było, opowiem.

Upiłem się onegday dla imienia żony,

Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony.

Musiał być uroczyste. Dobrego Sąsiada
 Nie złeż sam pociąg, Jymaś była rada,
 Wina mi eliśawy dosyć, a do brzo było,
 Cieszyliśmy się pociągami i sędzią
 Trwała uczta do świtu. W polanie się białę,
 Ciepły głowa jak ołow, krztuszę się i nuda.
 Jymaś radzi herbatę, lecz to trunek mój.
 Jakoś koło Apteczki przeszedłem niechcący,
 Hmnyśk mnie zaleciał, trochę nie zawadzi,
 Napilem się wleć trochę, czy to nie poradzi,
 Nudno przecie, ja znou, już mi rańniej było,
 W tym dwóch z ucztą wczorayszej kompanow przeżyło,
 Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi
 Jak częstować, a nie pić i to się nie godzi;
 Wleć ja znou do wulki, wypilem nie chętny
Omne trinum perfectum, choć trunek gorący.

Długo jest na łokciek — Jakiż w pakuie zdrowy,
 Ustały i nudaści, ustał i ból głowy.
 Zdrow i wesel wychadzę z moimi kompani,
 W tym obied zasiadłszy już przygotowany
 Tielamy. Chweli trzeźwość Pan Jędrzej, lmy za nim,
 Bogłay to wozem głiwół, pociąg gamin,
 A tym czasem butenka nie tykała stoł.
 Pan Woyciech, co się bardzo nie strawności boi,
 Po frynce celnym redli, trochę wina gadił,
 Kieśzek redon, dęgi, z kawał nie zwałdzi,
 A zwiłsz za kedy — wozem wzięne opate,
 Drest — on na taborze — na dy — czerwino.
 Iny — w tym — i — w tym — i — w tym — i — w tym —
 O — i — i — i — i — i — i — i — i — i — i —
 O — i — i — i — i — i — i — i — i — i — i —
 O — i — i — i — i — i — i — i — i — i — i —
 Kapiem góry dla srebra i złota w Olluszu,

Odbieramy Inflanty, i Państwa Maltańskie,
 Liczymy owę summy Neapolitańskie,
 Reformujemy Państwo, wovny nowe zrodzimy,
 Tych bliem wziętych boim, a ciżem się gładzi.
 A bawka nie gładzi ikoś się w owy,
 Przystadłszy; a gdy nas Parłwoć porusiał,
 Pełn podiech że wszyscy przeciwnicy i gładzi,
 Tizecny, czwartey, i piątey, aniśmy parłwoć
 Poszła siośta i siódma, za niemi dziesiąta,
 Na ów czas, gdy nas młóć Ojczyzny zapręta.
 Pan jęłezey parłwoćwsky Z rękawów błęski,
 Nuż w chłoz nał Kółem Janem Koł ten był zawzięty,
 Krzywey Woyciech nie prawda, a Pan jęłezey płacze,
 Ja gdy ich chęć pogodzić i rzecze tłumaczy,
 Pan Woyciech mi przyniósł słowiska wół, mt rzecze:
 Jak to waść! Nauczę cię rozumu człowiecze.

On do mnie, ja do niego, rwiemy się zaiadli,
 Trzyma Jędrzey, na wrzaski służący przypadli,
 Nie wiem, iak tam skończyli zwadę naszą wielką,
 Ale to wiem i czuję, że wziął w łeb butelką.
 Bogday w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
 Coż w nim? tylko nie zdrowie, zwady, grubiaństwo,
 Oto profit nudności, i guzy, i plasty.
 — Dobrze mówisz, podleś to zabawa hałasty,
 Brzydzi się nim człek prawy, iako rzeczą sprosną;
 Z niego zwady, obmowy nie przystoynne rosna;
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
 Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,
 Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
 Godzi się nucić, kiedy rozsądek zacięte,
 Y w końcu naturze postać bydlęcą przywlecie.

Jeżeli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
 Na to aby użyciem swoim orzeźwiało.
 Użycie darów Bożych, powinno być w mierze.
 Zawstydzają piianice nie rozumne zwierze,
 Potępiają bydlęta nie wstrzymać się naszą,
 Trunkiem według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
 Nie biorą nad potrzeby: Ciekawość nie maśdzi,
 Gierzą od nich gdy dawać podług swego bierzą.
 Mielęcy gęsy i plasty to zapłatą zbrodni,
 Większy kłoty, obelgi, takowi są pości,
 Co w dalszym zaś świecie wystąpić i drożni
 Rozum, który człowieka od bydlęci różni,
 Snują na łada przyczyną przytępić, lub truć.
 Jakże zysk taką szkodę potrafi napłacić?
 Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzić?
 Zła to radość, mój Bracie, po której żal chodzi.

Ci co się na takowe nie udaia zbytki,

Patrz, iakie swej trzeźwości odnoszą pożytki;

Zdrowie czerstwe; myśl u nich wesoła, i wolna,

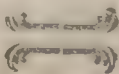
Moc i ra'ność nie zwykła i do praty zdolna,

Maiętność w dobrym stanie, gospodarstwo rąkane,

Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne;

Te są wstrzemięźli wości zasługę i pożytek,

Te są.. Bądź zdrow.. głeź ludzies 7- nie g się wódki.



Satyra VII.

Przestroga młodemu.

Wychodisz na świat, juno, przy zachodzie drogi
Zapiesz się na mój, w mój przestroga,
Daj, na jaką się masz, zechce młodemu,
W krótkim cię słowach, mój, juno, przestroga,
Wchodzisz na świat krok pierwszy stawieć nie jest śmiało,
Zewsząd cię zbóycy, zdravey, filuty opadają,
Zewsząd łowcy przebiegli, kształną biorąc postać,
Piją cię, i w sidła twoje dostać:

Wyjdiesz, jeśli się pierwej a może nie zdrzeisz,
 Słusznie się więc tych kraków pamił nowych boisz,
 Radzi na świat przychodzić, kiedy by ołtło
 Nie zaplać na wzięcie oszukiwało.

Strasz się, ale i być genezy i zginąć nieufanem,
 Rostropia i st ostrześć, Piotr szedł za łej zdaniem,
 Szadłow się drogą trzymał i tak kraki zmerzał,
 Złoty słynął wół, ani nie dowierzał,
 Piotr szedł i chłopi go byścinie szedł,
 Chłopi szedł i chłopi go byścinie szedł,
 A to nam: tak i tak, ten go i się obraca,
 Nam szedł, i chłopi go byścinie szedł,
 Nam szedł na ostrześć, i chłopi go byścinie szedł.

Znamyś: Panu na wzięcie przychodzić szedł;
 Szedł to mierz i kraki w łotow złocone,
 Znamyś: Panu, ale psy i konie;



Układa się j łaśi powierzchownie grzeczny,

Z miny, z gestow, poczekiwy, uprzejmy, stateczny;

Temu rady dodał, z tym się towarzyszy,

Tan temu niby wierza, co od drugich słyszy.

Trwaczny czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,

Zawszy na coś w rezerwie i szeptu do ucha,

Rai, strzeże, poznaje, i godzi, i różni;

Przeszli przez tego ręce szlachetni, wielmożni,

Przeszli, a z tych, co zdradnie całował i ścisnął,

Zadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.

Znajdziesz po nim Macieja, co już resztą gości,

Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,

Ekwipaż po Angielsku, z Francuzka lokale,

A choć do dalszych zbytkow sposobu nie stałe,

Choć nikt bogować nie chce, przykrzą się dlażnicy,

Pieczcież Maciey paradnie tędzie po ulicy,

Przecież laury przed konną, murzyn za karytą,
Chcesz wiedzieć tajemnice przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł co on torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił; dóydziesz przedsięwzięcia,
Zbądź się wstydu, a język trzymaj od naięcia,
Czołgay się, a gdy podłość rozpostrzesz najdali,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;
Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źródły,
Szczesz się więc takich, zdobyć, co czynią zelowym.
Jesteś w wieńcu młodości, w tym wiśku szczęśliwym
Co do wszystkiego zdalny. Do użycia wzywa
Roskosz miła z pozoru, w istocie zdradliwa,
Uwdzięcza bite ślady; lecz choć miłe pieści,
Kładzie złot przy goryczy, ciernie z kwiaty miesci,

Omamia nieostróżnych zdrađnemi kompany.

Będziesz na pierwszym wstępie uprzejmie wezwany,

Od rzeszy grzeczno-modney, rozpustnie wytworney,

Tam się nauczysz w szkole przebiegley, wyborney,

Jak grzecznie rozposazać zbiory przodków skrzętne,

A ślady wspańiałości stawiając pamiętne.

Niesłychanemi obok i nieścią rozpusty

Zawstydząć marnotrawcow dziwnie oszuty.

Nauczysz się, jak prawem można się nie polać,

Jak dostać kiedy chcesz, dostawszy nie oddać,

Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,

Jak w błędzie utrzymywać szczerze omamionych,

Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,

Jak podchlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych,

Jak cnotcie, gdzie ją znaydziesz, dać zelżywą postać,

Jak deptać wszystkie wąg-gły byle swego dostać.

Jak wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę

Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę,

Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprofnych

Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych;

Taka to nazza młodzież! po skażonej wiosnie

Jaki plón, jaki owoc w jesieni urośnie?

Rzuć okiem na Tomasza; słaby, wynędzniały,

Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,

Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,

Jęczy nędzarz, a pamięć nie powrótnę szkody

Truie resztę dni smutnych, co ie wlecze z pracą;

Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki plącą.

Uszedłeś marnotrawcow, wpadniesz w otchłań nową,

Ci to są, co z Romansow zawróconą głową,

Bohaterzy miłosne, żaki teatralni

Trawią wiek u nóg Bogiń przy ich gotowni,

Wstępnienia ich kunsztowne do Filidow modnych

Kaloandry w affektach wiernych a dowodnych.

Jęczą nad srogim losem, a Boginie cudne

Raz uprzejme, drugi raz dzikie, i obludne,

Czy się zechcą nasreżyć, czy wdzięcznie uśmiechać,

Daia im tylko wolność rozpaczać i wzdychać.

Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych mieści

Zbyt czuły na podstępny zawsze kunszt niewieści;

Strzeż się sidel powabnych, w które młodzież wabia,

Choć sztuką zdradę skryją, pęta niedwabia,

Przecież w nich wolność g nie, czas się drogi traci,

Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci;

A Filida tym czasem gdy ią statek smuci

Dla nowego Tyrcyfa dawnego porzuci.

Skacz ze skały w miłośnych pętach niewolnika,

Albo siadłszy w zamysłach przy krętym sirumyku,

Gaday z echem płaczącym na płonne nadzieje,
 Twoja Filis tym czasem z głupiego się śmieje;
 — Nie masz tego w romansach — ale jest na ławie;
 Krokulwisk się tej płochy poświęcił zabawie,
 Nie inszą korzyść żądań zniekształtanych nyska,
 Czyli politowania wart czy pośmiewiska,
 Niech Boginie osądzą — ty zwasz co cię czeka,
 Bóg wie jak — mój łanie, czyj ie, lecz z daleka.
 Nie żebyś był odludkiem, znajdziesz nawet w mieście
 Co umysł mając męski powaby niewieście,
 Szacowne bardziej cnotą, niż blaskiem urody,
 Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody,
 Smiać pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
 Są i żony pocziwe, i starowne matki.
 Romansie w obowiązkach nigdy nie rozgrzysza,
 Z takich gniazd ieżli znajdziesz, szukaj towarzysza;

Y znaydziesz. Niech odszczeka co ie trzy rachował,

Nie będę ia zbyt ostrą Satyrą brakował,

Są, a często choć pozor przeciwnie obwieszcza,

W' uścicach płochość, a cnota w sercu się umieszcza.

Woyciech mędrzec penury łapie młodzież żywą,

A naieżony miną poważnie żarliwą,

Nową rzeczy postawą, gdy dziwi i cieszy,

Same wyroki głosi zgromadzoney rzeszy.

Za nic 'dawni pisarze, stare Księgi fraszki,

Dzieła wieków to płocone u niego igraszki;

Filozof iednym słowem i miną i cerą

Unosi się nad podłą gminu atmosferą,

Dopce niaitkość uprzedzeń, a dając co niema,

Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiary Syltema.

Z daleka od tej szkoły, z daleka, mój Janie,

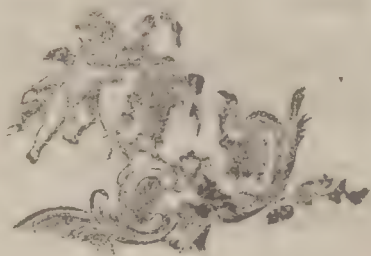
Powabne tam jest wejście wdzięczne przywitania,



Al powrót fatalny. Zły to rozum. Bracie,
 Co się na cnotę, wiary, zasada utracie.
 Ochciznay dumne zdania pokory musztukiem,
 Wierz, nie szperay, bądź raczej cnotliwym nieukiem,
 Niż mądrym a bezbróznym. Tacy byli dawni
 Równie, a może więcej naukami sławni
 Przodki twoie pocziwe, co Boga się bali,
 Co mogli, co powinni, oni roztrząsali,
 Umieli dzielić w zdaniu o czym sądzić można
 Od tego, w czym nauka próżna i bezbożna.
 Na co rozum dar Boży, jeżeli błuźni dawcę?
 Miłay, łanie, bezbożnych maxym prawodawcę,
 Miłay mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
 Co do cnoty zaprawia w nauce nę błędzi,
 Co prawe chowiazki bezwzględnie okryśla,
 Co zna ludzką ulomność, w zdaniach nie wymysla,

Co się łącząc z przyrodym śląskim grąnem,

Nie każe ci się wstydić, żeś Chrześcianinem.



Satyra VIII.

Zona modna.



Aponieważ dostałeś, coś tak drogo cenil.

Winszuję, Panie Pietrze, żeś się już poenił.—

—Bóg zapłać— cóż to znaczy? oziębłe dziękujesz,

Alboż to szczęścia swego jeszcze nie poymujesz?

Czyż się już przykryły małżeńskie ognia?

—Nie zewszystkim; luboć to za zwyczaj tak bywa,

Pierwsze czasy cukrowe—toś pewnie w goryczy?

—Jeszcze— Bracie! trzymaj więc coś dostał w zdobyczy.

Tępyś ty skromnie, cierpliwie, a milcz tak, iak dądry,

Co to swoich małżonek uniżeni słudzy.

Z tytułu Ichmościewie dla oka dobrani,

A Jeymość tylko w domu rządczyną i Pani.

Pewnie może i twoja? ma talenta śliczne,

Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne

Piękna, grzeczna, rozumna— tym lepiej— tym gorzej.

Wszystko to na złe wyszło, i zgubi miłe wsparcie;

Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście,

Cóż potym, kiedy była wychowana w mieście.

— Alboż to miasto psuje? — a któż wątpić może?

Begday to żenka ze wsi! — a z miasta? — brach Boże!

Ziem tuszył, skrom moją pierwszy raz obaczył;

Ale, żem to, co postrzegł, na dobre tłumaczył,

Wdawszy się już a mehcąc dla Damy ochydy,

Wlepyki Tyrfis wdychałem do mojej Filidy.

Dziwne były iey gesta i misterne wdzięki,

A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki.



Słuchaj drugą romansów, a czym się uśmiechał,
 Czy się skrzył, czy milczał, czy mówił, czy wdychał,
 Wiedziałem, że nie dobrze udawał Aktora,
 Modna Eliza gardziła tarczem domatora.
 Yn byłam, nią wagałam, ale punkt honoru,
 A czego mi naybardziej żal? ponęta zbioru,
 Oze włoski, co z memi graniczą dziedziczne,
 Te moje zwady, wprawiły w te okowy śliczne.

Przyszedł do interczy. Punkt pierwszy: że w mieście
 Jąność przy doskonałej francuzkiej niewieście,
 Co lepiej (bo francuzka) potrafi ratować,
 Będzie mieszkać ilekroć trafi się chorować.
 Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,
 Co zima jednak miało być i czne odwiedzi
 Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny,
 Punkt czwarty: dom się naywie wygodny nie ciasny:

To jest apartamenta paradne dla gości,

Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla Jeymości.

Punkt piąty: a broń Boże—ziąknę się, a czego?—

Trafia się, rzekli krewni, że z zdania wspólnego,

Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy—

Jaki węzeł?— małżeński,— rzekłem, ten śmierć kączy,

Rozśmiali się z wieśniackiey przytomni prośoty;

Y tak płacąc wolnością nie wczesne zaloty,

Po zwyczajnych obrządkach rzecz poprzedzią ych

Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.

Wyjeżdżamy do domu Jeymość w złych humorach,

Czym poiedzien?— karetą— a nie na reksorach?

— Daliż ia po reksory. Szczęściem Kasztelanie,

Co karetę Angielską sprowadził z zagranic,

Zgrał się co do szeląga. Kupilem. Czas siadać,

Jeymość słaba. Więc podróż musimy odkładać.

Zdrowsza Jeymość, zaieżdża Angielska karetą.
 Siada Jeymość, a przy niej fuczka faworyta;
 Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
 Te od wodek pachnących, tamte od tabaczki,
 Niosą pułko kornetow jakiś kosz na fanty,
 W iedney klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
 W drugiej froka, dla ptaków iedzenie w garbuszku,
 Daley kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
 Chcę siadać, niemasz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
 Wziąłem klatkę pod pachę, a fuczkę na uogi.
 Wyieżdżamy szczęśliwie, Jeymość siedzi smutna,
 Ja milczę, froka tylko wrzeszczy rezolutna.
 Przerwała Jeymość myśl, masz Wa'Pan kucharza?
 Mam moje serce— a pfe, koncept z kalendarza,
 Moie serce! proszę się tych prostaństw odńczyć—
 Zamilkłem; trudno mówić a dopieroż milczyć.

Więc milczę. Jeymość znówu o kucharza pyta—
 Mam Mościa Dobrodzieyko—masz WaćPan Sangryta?
 —Wszak nas wiezie— to furman. Trzeba od parady
 Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
 Możesz WaćPan ułapić—dobry— z kąd?—poddany—
 —To musi być zapewne nie oszacowany,
 Musi dobrze przypiekać reczuski, łazanki,
 Do gustu Pani Wcyskiej, Panny Podłelanki,
 Ułap go WaćPan, przyjmą Pana Matyasza,
 Może go i Xiądz Pleban użyć do kiermasza;
 A pasztetnik?—umieci i pasztety robić—
 Wierz mi WaćPan, jeżeli mamy się sposobić,
 Do uczciwego życia, weźde ludzi zgodnych,
 Kucharzy cudzoziemców, pasztetników miodnych;
 Trzeba i cukiernika. Serwis zwierściadłany,
 Masz WaćPan i figurki piękne z porcelany?

Nie mam — tak to być może? ale już rozumiem,
 Y lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
 Domyślam się. Na woty zastawiają pulki,
 Tam w pięknych piramidach krasnki, gomułki,
 Tatarskie ziele w cukrze, imbir Chiński w miodzie,
 Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie
 W ładunkach białowych knio kandyzowany,
 A na wierzchu Terniński piernik po łacany.

Szkoda mówić, to pięknie, wybornie, i grzecznie,
 Ale wybacz mi WaćPan, że się stawię sprzecznie,
 Jam nie godna tych parad, takiej wspaniałości,
 Zmiliżalem, wolno było żartować fejności,
 Wieździamy już we wrota, spóżyła z karety, —
 A pfe Mespanie! parkan, czemu nie szlakiety?
 Wysiadła z nią suczka, i kotka, i myszka;
 Odepuściła starego Izafarza Franciszka,

Lzy mu w oczach stanęły, i am wezchnął. W drzwi wchodzi

To nasz X. Pleban — kłaniam — zmarszczył się dobrodź.

Gdzie sala? — tu iadamy — kto widział tak iadać!

Mala izba, czterdzieści nie może tu siadać.

Aż się wezdrnął Franciszek, ikoro to wyrzekła.

A kluczuca natychmiast ze strachu uciekła,

Jam został. Idziem. daley; tu pokoy sypialny —

— A pokoy do bawienia? — tam gdzie i iadamy. —

To bydz nigdy nie może, a gabinet? — dali,

Ten będzie dla WaćPani, a tu będziem spali. —

Spal? proszę mospanie do swoich pokoiow

Ja muszę mieć osobne od spania, od stroiow.

Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,

Dla Panien pokoiowych, dla służebnic płatnych.

A ogród — są kwatery z bukszpanu, ligust. u: —

Wyrzucić; nie potrzeba przydatniego lustru,

To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
 Igrzące po kamyczkach gadzięgie i ziele strumyki,
 Tu kiosk, a tu meczerek, Holenderskie wanny,
 Tu domek pułtelnika, tam Kościół Dyanny,
 Wszystko tak odniechcenia, iakby od igraszki,
 Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki,
 A tu słowik miłosne szczebiocze do ucha,
 Synogarlica ięczy, a gołąbek grucha,
 A ja sobie rozmyślam po między cyprysy
 Nad nieszczęściem Pameli, albo Heloisy....
 Uciekłem iak się leymosć rozpoczęła zrymać,
 Już też więcej nie mogłem tych bańek wytrzymać,
 Uciekam leymosć w rzędy: pełno w domu wrzawy,
 Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
 W dwa tygodnie już domu i poznać nie można.
 leymosć w planty obsita, a w dzielach przemożna,



Z stołowej izby blaski wyrzuciwszy stary,

Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.

Już Alkova złocista w sypialnym pokoju,

Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.

Poszły stoiki z apteczki, poszły Konfektury,

A nowym dziełem kunsztu i Architektury,

Z pułek szły Mahoni, w nich książek bez liku,

A wszystko po francuzku, Globus na stoliku,

Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,

Stoliki marmurowe, zwierśc adidne ściany,

Zgoła przeszedł mój domek, Warszawskie pałace,

A ja w kącie nieborak, iak płacę tak płaczę.

To mniejsza, lecz gdy hurmem ziechali się goście,

Wykwintne Kawalery, i modne Imoście,

Bil, małżki, trąby, kotły, gramaśna muzyka,

Pan Szambelan za zdrowie Jeymości wykrzyka,

Pan Adlutant wypija moje stare wino,

A Jeymość w kącie siedząc z Panią Starościna.

Kiedy się ja uwiliam, iako iski sługa,

Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.

Po wieczery feierwerk, goście patrzą z Sali,

Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali:

Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,

A tu brzmia coraz głośniey na wiwat trębacze.

Powracam zmordowany od pogorzeliska,

Nowe żarty przymówki, nowe pośmiewiska.

Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,

Przekładam zbytńi expens, Jeymość zapalczywa,

Z swoiemi czterma wsiemi odzywa się dwornie,

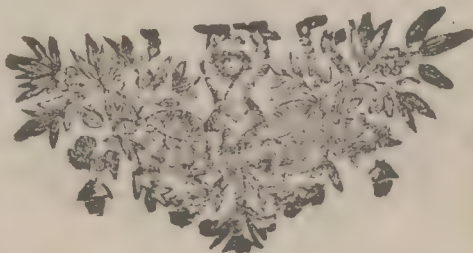
Y osiem nie wystarczy, przekładam pokornie,—

To się wróćmy do miasta?—Zezwoliłem, iedziem,

Jak tu od kilku niedziel zbytkuiem i siedziem.



Już— ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie,
Cóż mam czynić? próżny tal, tak mówią, po szkodzie.



Satyra IX.
Życie Dworskie.

Juchymie! już młodość porywczą uciekła,
 Y wi-ku dóżyźrzałego już pbra dociekła,
 Ta pora w której żądze słabiec zaczynaia;
 Strawiłś lata twocie między dworską zgraią,
 Zrzuci młodzian, dóżyźrzały potym, profes teraz
 Złaskaiący, zdradzony, oszukany nie raz,
 Zgoła dworak. Więc naucz świadom znamienie,
 Na czym zawisło, iakie u dworu jest życie?
 Młodziysz, znać żeś jest dworak, in wieśniak opowiem;
 Nayprzod, (trzeba te rzeczy brać z lekka) albowiem



Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą
Obiawiał; a nie zwykłą dworom manierą.
Grzeczność talent nie łąda, ten rad w dworach gości,
Ten kształci oświecone Jasne Wielmożności,
Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma na zbyt, a istoty nie ma.
Zgoła co jest dworakiem. Panie Joachymie,
Powiedź co tam w ochydzie, a co tam w estymie?—
Cnota—Wasmłość żartujesz; kunsztem wielorakiem
Umiałeś żyć u dworu, i jesteś dworakiem.
A ja prośak, a przecież chciałbym z tego toru,
Coś pojąć, i określić, iak żyją u dworu.
Złóm się udał, daremniem staranie postradał,
A kóż się u dworskow, o prawdzie wybadał?
Więc coś nie opowieś mi, choć wiesz, a wiesz ściśle,
Ja co nie wiem na domysł, powiem i okryślę.

Dwor, jest to wybor inozi, tak mówi świat grzeczny,
 Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny,
 Kto z nich lepiej osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie,
 Cnota, dowcip, talenta umieszczone zręcznie,
 Dwor najlepiej chwieszcza. Świat prosty a szczerzy,
 Jak z łupin czelaka łuszcząc z dobrej makiery,
 Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
 Wszystko zwi- po inieniu: Piotr ukradł, więc Piotr złodź
 — To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie —
 Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr ukradnie?
 Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,
 Piotr się wslawił w rzemiosło (troche nie beśpiecznym,
 Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl,
 Zgęła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył.
 Tak fałsz będziesz uwieczniał, do prawdy sposobil,
 Ze na to w reszcie wyidzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.

Falsz greczny, to styl dworow, i moneta w kursie,
 Wszakże on się tam mieści, w dziełach i w dyskursie.
 Y choć nakształt liczmanow, z siebie nic nie waży,
 Nadali mu Panowie walor do przedaży.
 Więc ten fant wielce zdatny, i każdy go chowa,
 Ztąd greczne oświadczenia, ztąd pieszczone słowa,
 Ztąd ostróżna nienawiść, i pod-yścia sztuczne,
 Ztąd łaski oświadczenia łakącym nie tuczne,
 Ztąd zgoła wszystko pozor, a mało istoty,
 Falszywe słowa, dzieła, dobrodzieystwa, enoty,
 Ztąd ale dość już tego. Chciwy o puściznę.
 Wlece się Piotr z poranku, na dzienną pańszczyznę,
 Uprzedził go Mikołaj. Sciskaia się oba,
 Jak się masz przyiacielu? Jak ci się podoba
 Dzień dzisiejszy?— Pogodny— Cieszę się— Ja wzajem,
 Idzie dyskurs uprzejmy, zwykłym obyczalem.

Już się sobie zwierzyli, o czym i nie myślą,

Więc obcych wizerunki malują i kryślą.

Jan?— to oszuft— Bartłomiej?— to szuler wierutny,

Jędrzej?— mędrek,— Wincenry?— dziwak bałamutny,

Franciszek?— On ma rozum tylko przy kieliszku;

Wchodzi, aż ci do niego: witayże braciszku!

A braciszek co właśnie z nich czynił igrzyska,

Witayciesz kochankowie! całuje i ściska.

Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,

Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,

Tamten łąze, a co słucha łążącemu nie wierzy,

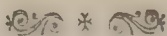
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy,

Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ładaco,

Stawia siła, a dzienną nie żwątłony pracą,

Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć, iakoż się już wtłoczył,

Już świeżego w śród zgromadzenia zoczył.



Już przyjaciel serdeczny sekretów się zwierza,
A na znak poufalitych afektów przymierza,
Zmyślił piękną nowinę szeptając do ucha,
Ten już przedał co kupił, wieść nie lada grucha,
Dopieroż w politykę Nim Pan wszedł do sali,
Już jedno Państwo znieśli, drugie rozebrali,
Jędrzey zyskał Neapol za Królową Bonę,
Marek Oycu Świętemu darował Lizbonę,
Niemasz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów,
Dęźwi się z nagłą otwarły, Aż tysiąc ukłonów,
Wchodzi Pan, już umilkła świągotliwa zgraja,
Każdy się įnszym kształtem łasi i przyczala.
Każdy patrzy na Pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie czysie,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się iak wąż wine,

Wszyscy na to kogoby Pan gestem oznaczył;
Wspóżywał Pan na Szymona dniem dobrym uraczył,
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga,
Jan go kocha serdecznie, Piotr nayniższy sługa,
Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ścisła
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i z bliska,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny
Maiąc zaraz na sprzedaż uśmiech i gest dworny.
Tym go daie w dwójnasób, a tym przez połowę.
Łapią w lot, a już szczęścia ztąd biorąc osnowę.
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał puł uśmiechu, Jędrzey ćwierć współżyci
Szczęśliwy kto z przyjazney fortuny zdarzenia,
Tyle żyłkał, czekając przez nie jeden tydzień,
Ze wypadł z ust Szymona dla niego dobry dzień.



Y nie próżno, bo mniejszych choć fawor nie szczyci,

Są z łaski faworytów Vice-faworyci,

Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,

A przenysł dworów zawždy w kunszta nowe płodny,

Dzieląc fawor iak wilgoć w drzewie przez zawiązki,

Z pnia w konary, z konarów przelącza w gałązki.

O barwie faworytów niech się nikt nie pyta.

Poznać z miny zuchwałey służę faworytą.

Choć nie równe theatrum gdzie są umieszczeni,

Co Pan w izbie, to słudzy dokazują w sieni.

Paweł, co w dworskiej służbie lat strawił trzydzieści,

Swifta z szpakiem Ministra, z psem się jego pieści,

Podchlebuie lokaiom, z lauframi się wita,

Dobrze mu się też każda nadaie wizyta;

Jemu Szwajcar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem ;

Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem,



A co większa ów Pański strzelec poufały,
 Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały,
 Nawet Jeymość (nie Jeymość iak to pierwey zwali,
 Ci co z prosta tak Pańskie żony mianowali)
 Ale Jeymość afektow, Jeymość wdzięczney chęci,
 Jeymość miłośno-władna, sta dowod pamięci
 Uszczypnęła go w ramie, Kontent, głodny, czeka,
 Już ujrzał perspektywę szczęścia choć z daleka.
 Wkrótce bowiem skuteczney łaskę uprzejmości
 Zyskał, przez garderobę wchod do Jegomości.

W pierwiastkach nie świadomy Rzym praktyk faworu.
 Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru,
 Przyszły Pany, upadły szacowne świątnice,
 A przybytkow fortuny dumne okolice
 Obiał przysionek podchlebstw, matastw i datkow.
 Otoż dwor, Joachimie, z skutkow i zadatkow,

Temi ścieszki iść musi, kto dworu się trzyma.

Wsi swobodna! szczęśliwy, kto ciebie się ima,

Nie kształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe;

Niech dwor stawia złudzonym widoki wspaniałe,

Niechay cieszy nadzieją, niżli się ta złości,

Lepsze małe, lecz pewne wieśmankie korzyści.



Satyra X.

Pan nie wart sługi.

Y wziął tylko pięćdziesiąt—wieleż miał wziąć?—trzysta
Tak to z dobrego Pana zły sługa korzysta—

A za coż te pięćdziesiąt?—psa trącił—coż z tego?—

Ale psa faworyta Jegomościwego.—

Prawda, wielki kryminal, ale i plag wiele—

To łaska, że pięćdziesiąt—i nieprzyjaciele

Taką łaskę wyświadczyć—on najlepszy z Panów.

On łoś plag nigdy nie dał—mów lepiej z tyranów.

Co dom

Co dom czynią ka o w i a, a na płacz nie czuli,

Z wnętrzości się członkiewicz ku sługom wyzuli.

Ten, co gdy był tam sługą dobre miewał Pany;

Porzuciwszy niedawno podle pałamały;

Co się niegdyś pokornie nazywał Macielem;

Dziś jest jasnie Wielmożnym Mości Dobrodzielem.

Z za karety, gdzieś stawał, prześiadł się w karetę;

W mundur barwę zamienił, a nader obfite

Małąc zatności swoiey proby uczewiště;

I herb znalazł; i przodków, i pańegirytę;

Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło ;

Woino igrać fortunie iey to jest rzemiosć;

Cudotworne, na krzesła przerabia warsztaty—

—Maciey chłop—i cóż z tego?—ale że bogaty;

Maciey Szlachcie—niech będzie, ia nie chcę kąduka—

Ale Maciey łakomy i złych zyskow szuka;

Co dom



Nie pracą; lecz podeysciem mądrość pomnożył,
 Ale nie kładł gdzie trzeba, wziął gdzie nie położył,
 Ale Maciey nie wdzięczny tym, u których służył,
 Ale Maciey bogactwa na złe tylko użył,
 Ale Maciey nie ludzki; to Satyra karze,
 Nie dba ona kto w iakiey zostaje maszkarze,
 Odrzuca czezą wiłmożność, a gdy z chłostą czeka
 Nie Szlachcika, nie chłopca ściga, lecz człowieka.
 Spi Jegomość w południe, choć pracy nie użył.
 Nie śpi Marcin noc całą i oka nie zmrużył:
 Wolno Panom i nadto zbytek im nie wadzi,
 Choć mało nie godzi się ubogiej czeladzi.
 Obudził się Jegomość, Marcin co czuł pilnie
 Krząta się, chce iak może, dogodzić usilnie,
 Nadaremne starania! któż Panom dogodzi?
 Jak legł, tak wstał nie kontent Jegomość Dobrodzi:

Wszystko inn nie do gustu; noc na kartach strawił;

Wszystko zle, zgrał się wczoraj kleynoty zastawił;

Przyszłi kupiec z rejestrem termin przypominął;

Trzeba oddać, a niemasz: sto plag dla Marcina.

Płacze w kącie, więc krynąbiny, po plagach się schował,

Dali drugie w dwóynasob, za co nie dziękował;

Więc dziękuję a płacze; opłonał Pan przysię;

Y Marcin; że po drugich nie przysię i trzecie:

Katow waszych nie Panow ziadłoset igrzył

Kędnit byleż z pracy, a singi ż nazwika,

Y płakać wam nie wolno, mówić reszcie gorzej,

Przydzie kara za słowem ukrutna tym sporej.

Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny;

Że to, że od pół roka służący nie płatny.

Prosił go o posiłek łaknący czas długi;

Dał plag dwiście za strawne, a sto za zastęgi.

Hoyny Pan! stem karze, a płaci dziesiątkiem,

Nie źle zapomożony sługa takim wzięciem

Milczy, a wzdając, że się nie doprosi snadnie,

Co widocznie nie zyskał po cichu ukradnie.

Zasmakujcie rzemiosło, ażeł złodziey w domu

Zaprawił się na małej kwocie po kryjomu,

Pódydzie daley; z początku trwożny i przelękły

Ośmieli się; już kłotki, już zawiasy pękły;

Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem,

Przez kradzież (tak to teraz) zostanie i Panem.

— A któż to teraz ukradł? — nie odpowiem snadnie,

Raczej pytaj, mój Bracie, kto teraz nie kradnie?

Stracił ten lunszt odrazę, przemyślnych oświca,

Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica;

Inaczej o tych rzeczach świat mądry rozumie,

Nie karzą, że kto okradł, lecz że kraść nie umie.



Ale to nie o sługach. Zwyczajne u dworu
Są stopnie iedne zysku, a drugie honoru.
Jasnie Wielmożny tyran, Bożek okoliczny
Dla większey wspaniałości raczy mieć dwor liczny.
Ztąd wyższe urzędniki, niższe posługacze,
Pan Koniuszy co biega, Masztalerz co płacze,
Pan Podskarbi co kradnie, piwniczny co zmyka,
Sługa pleszy, dworzanin co ma pacholika,
Pokoiowiec przez zaszczyt wspaniałemu fercu,
A dla tego, że Szlachcie bierze na kobiercu,
Pan Architekt, co plany bez skutku wymyśla,
Pan Doktor, co zabija, Sekretarz co zmyśla,
Pan Rachmistrz co łże w liczbie, gumienicy co w mierze,
Plenip-tent co w sądzie, Komisarz co bierze
Więcey jeszcze jak daie, a złotych mniejszych.
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważniejszych;



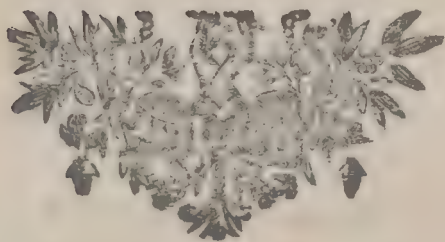
Łowczy co ie zwierzyne, a w polu nie bywa,
 Stary Szafarz, co zawždy Panu potakiwa,
 Pán Kapitan, co żydow drze, kiedy sę proszą,
 Złomerze, co potrawy na stoł w galę noszą,
 Kaptal, co więcy jeszcze kasnie niż dragani,
 Y dobosz, co pód okna capstoch tarabani;
 A kiely do Kościoła iedzie z gronem gości.
 Bije w dziorawy bęben werbel legomości.
 Mój Królu Marszałkowi co byđ Królem może,
 Jak ma byđ bez Marszałka? góle i podróże
 Szlachcie dumny urzędnik, namiestnik powagi,
 Vice tyran; bez niego i chłosty i plagi
 Nie miałby zaszczytu. On kary rozdawca,
 On rozrządziel nęczeństw, on katowni sprawca.
 A iak niegdyś przed Rzymskim Konsulem topory,
 Niosły kar wykonacze bezwzględne Liktory,



Tak orzed frogim Marszałkiem fąfante pałuki,
Nossą skorom pamiętne B.ćkowskie kańczuki,
Wobrot i; z wsząd ięczenia i płacze się wznoszą,
Obrawcy gdy rozkazy srogie nędnym gł szą,
D on ię wrzaskiem napolnia; płacz sług Pana cieszy,
Wspaniały iękiem nędnym, płaczem służney rzeszy,
Rzucią groźnym wspanięciem nieszczęśliwe losy,
Karmią słach Neronowfk płaczliwe odgłosy;
A w powstęlnym n szczęsney czeładzi ucifka.
Gly przekłęstw, narzekania, dań odnosi w zysku,
Czuie, że Pan. bo gnębi. Jestże usłużony?
By, bymniey, szcz ścia tego nie znaly Nerony.
Sioży wiernie, kto kocha, niema sług, kto dręczy,
Niewolnik, co pod iarzmem obelżywym ięczy,
Dzwiga ciężar w przekłęstwie na tego co włożył,
Kłute los, co się tym ziadley dla niego nasrożył.



Tym dotkliwszym, odiawszy wolność skarał stanem,
Gdy karał temu służyć, co nie wart być Panem.





Satyra XI.

Gracz,

Słusznie niżnik czerwienncy, a kinał z nazwiska,
 Uczczony matedorstwem Jemu kart igrzyska.

Wiuniśmy; a walecznym dumne Bohatyrem.

Wyszły na świat szulery pod wodzem Lahirem.

Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawney współki,

Pod różnemi barwanmi zebrał cztery pulki,

I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,

Wszystkim jego następcom kunszt zacny obawił.



Wszelkie karty w potrzebę, tak jak innych wiele,
 Których dzwonek wymosił, gdy ludziom uziela,
 Placiemy haracz modzie. Zład tyrany nowe,
 Króle winna, czerwonne, żółte, dzwonekowe.
 Bez względu na poddanych i na ich ostaki,
 Coraz cięższe wklęsa i zardza i podatki,
 Lęk pańsach (tak ze zwyczajem rywale, rywalki,
 Dworzany, niżnikowie, faworyci, kraliki,
 Z wzdry w wojnie, a z ziemi i ich adherenci,
 Błąd wszystkich skroś, się ich kolor wyświęci.
 Król najstarszy u innych; nasz iarzmu nie zdolny.
 Pod tuzem tak pod prawem sędza go lud wolny.
 Bie więc i sędzonym boiem i króle, i kraliki,
 A my głupi co gramy placiemy za lalki.
 Y lalki nam też placą. Co ziemi i pędzi,
 Nie miał przestym, dziś Marek hrabia na żółędzi,

♣ Jaski malowanego Króla Jegomości,
 Posiada summy, wexle, fanty, miętności.
 Jako stru:nyk, co zletka po kamyczkach ścieka,
 Nim się z niego tak znaczą ułanowi rzeka,
 Iż ją maytek w żegludze żartkim porze wiosłem,
 Tak szedł Marek do zbiorow Izulefikon rzemiosłem.
 Poiz ją grow wspaniałych pierwsze towarzyszyki,
 Chcesz przyiść do Faraona, trzeba zacząć w pliszki,
 Trzeba skrzynym strumień, gły pora użyć,
 Probować różnych łosow, i w rasi, i w bicz;
 A zacząwszy w ciskankę z chłopcy po miesiącu,
 Kończyć z Pany z wórzół iustergniać po tysiącu.
 Niyśmieley wóiz takowy do zwycięstwa zmierza,
 Który się od prośłego dostał żołnierza,
 O wy! dusze wyborne, i większe nad prawo!
 Wspaniały punkt honoru, co trzymając żwawo.

Zaufam. że na was ciós kary nie natrze,
Na bankowym fortunę stawiacie teatrze,
A szacowney wolności stawiają się wzorem,
Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem,
Pozwolicie, dufce wielkie! dufce uwielbione!
Niechaj igrzysek fortuny uchylę zastępnę.

Asamble! Niosą Karty, i Szrony, i Marki,
A jako bankierowie na walne targarki,
Zasiadają szulery, w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich iak na smyczy pacyenty sławne,
Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,
Stawił na piątkę z asem połowę arędy.
Tamten zazdrośnym okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiegę.
Przegrał niżnik, ów niżnik co się był tak uflawił,
Zgniosł Antoni słoczyjąc i w kominu wyprawiał.

Marcin damie łeb ucwał za dwa łaszty żyte,
 Kłacie Jędrzey nieszczęśliwy i zębami zgrzyta;
 A że łasiad na takąż iak on kartę stawia,
 Dąs się na łasiada, mruczy, i przymawia.
 Y łw przegrał i wstchnął, a Jędrzey się cieszy.
 Coraz więc y zgromadza zysk szulerkiej rzeszy:
 Złoto brzęczy ten dać, a tamten odbiera,
 Ow, że przegrał, za siebie co raz się obziera,
 Ktoś mu przyniosł nieszczęście. Piotr przegrał na kralkę,
 Bylby i więcej przegrał, szczęściem postrzegł balkę,
 Pozunął się, a miejsca gdy lepszego siaga,
 Już nie trwożny iak siedzi, zgrał się do szelaga.
 Zgrał się, a nowy Tytan ziadłością rozżarty,
 Jak Ofse i Pelion rzucił w górę karty;
 Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych.
 Młodzi żywych, umarłych, i grzesznych, i Świętych.

Piotr więcoy jeszcze przętał, przecież się uśmie

cha,

Śmiech w uśmiech, a łzy w oczach, więc tajemnie wzdry

cha,

Zal dekucza, wstyd broni; troyka nieszczęśliwa;

Troyka niegdys pomyślna, a teraz zdradliwa;

Poczwornym złym podnieniem zgubiła go marń,

Osierocone złoto cchiwy Bankier garnie,

Nie masz czasu i żegnać miłe towarzysze;

Poszedł smutny, siadł w kącie, i Satyry pisze.

Pisz Bracie! dobre będą piękne i zbitwinne,

W drugim kącie na losy płaczący odmienne;

Co największą pociechą strapionego gracza,

Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza;

Za nic Rzymu i Athen sławne Oratory,

Na ów czas, kiedy szuler płaczliwe perory,

Rozpoczyna wybornym sp sobem i kształtem,
 I kim los rozpuszczony nie słych nym gwałtem,
 Srożył się, jak tylekroć szersze i wybrane,
 Owe karty z kabaly, karty doznawane,
 Otmiewiły się wszystkie, otmiewiły i gale,
 A gdy dał wiatr pomyslny w rozpuszczone szale,
 Gdy już okręt ku mieście dążył w bitym burżu,
 Gdy już portu dotykał, rozbił się na brzozy;
 Rozbił się! — umilkł mówca... westchnął — głową ki-
 wnął —

Rozbił — powtórzył ślachacz, i żółcią zwinął.
 Wrzask. — O co? — jak nie wrzeszczyć! zyski ocze-
 wiście,

Stracił Jan, wielkim głosem wotum uroczyście,
 Co w zakłęcie wkroś ferce słyszających przynka,
 Czynn, że grać nie będzie... i stawia nizinika.

Stawia zdraycę, co tyle . . . na b . . . wagnał,
Stawia na pożegnonie; Przegrał . . . , nie pożegnał;
A losow nieszczęśliwych dopełniając miarki;
Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki;
Zle rzecz sądzić z pozoru O marki! o sztony!
Któżby zgadł, żeście czasem warte miliony!
Spytaj Jana, opowie, kościanemi znakł,
Jak z siug Pany, a z Panow stały się żebraki.

Piotr kontent, Piotr co wczoray trzysta nie żałował,
Dziś wziął rewanż; trzy wygrał, do kieszeni schował,
Oszukał, bo grać przestał, tych co wczoray zgrali:
Jęczą nad frogą zemstą, więc się ich użali:
Niech wygrane odbiorą, stawil, przegrał, drugą;
Y ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć, niby zawstydzone franty;
Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty:



Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbiorn.

Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.

Niech głód mrą, niech klną Pana służący niepłatni,

Zebrał on na potrzeby, na zbytki dostatni.

Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty. 17

Woli płacić zakrątkę, niż wspomódz sieroty.

Nie kazał, tak Król Polski, lecz kazał czerwienią.

A zbytek coraz w głupich zapędach odmienny,

W tym tylko jest stateczny, że niecnotę wdzięczy.

To nie honor zapłacić, gdy sierota ięczy.

Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,

A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą?

Jan obiał po rodzicach majątność dostatnią,

Wiechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnię,

W takie go sacyendy wprowadził kunszt łotrowski,

Ze w rok poszły intraty, i summy, i wioski.



Cóż teraz czyni? oto widząc w worku pufki,
 Z szoflek robi siodémki, a z siodémek szóstki.
 Zycie więc jeszcze lepiej niż kiedy był Panem,
 A terazniejszym dobrze dyrygując stanem,
 Kto wie, ieżli co przegrał nazad nie odkupi.
 A iak zdradę postrzega? albo fo piotr głupi;
 Wyćwiczył się on nie źle. Są mistrze uczeni,
 Co kiedy zechcą żołądź uczynią z czerwieni;
 Co panfila zkułają; a gdy karta zmyka,
 Z króla króliki, oczępnia, a z tuza nisznika.
 Świnie się pstrzęcierował. Bogdayby był dziki,
 Bogday wiecznie przepadły tuzy i niszki!
 Dla głupich się zaczęły, mądrzy ie przeieli;
 Y coby się kartami bawić tylko mieli,
 Tracą na nich czas drogi, msiątek, i cnotę,
 A zbrodni filutawskich przeymując ochotę.



Oszukani, utratni, zdrayce, i oszuſty

Płacą głupſtwu dań żizierſtwa, zbytkow, i roſpuſty.



L. 125

*Satyra XII.**Palinodia.*

Na co pisać Satyry? choć się źle zbyt wzniosło,
Przestańmy. Świat poprawiać zuchwałe rzemiosło.
Na złe szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole;
Więc już śmiać, prześmąć, a podchlebiać wolę.

Których więc grzbiet nie kiedy, mnie rozum nawrócił,
 Przstępuycesz filuty nie będę was śmucił;
 Ciesz się **Pietrze** zamożny, ozdobny, i sławny.
 Dobrym kunsztem urosłeś, nie złodziey, lecz sprawny.
 Nie **Czarnobrozy**, lecz dzielny umysłow badaczu,
 Nie zdrajco, ale z dobrej pory korzyścaczu.
 Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotosile płodny,
 Przyśiąć **Pietrze** beśpiecznie, boś pochwały gojny.
 Ciesz się **Pawle**. Oszukać to kunszt doskonały.
 Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieray pochwały.
 Fraszka machiawelow wykręty i sztuki;
 Przeniosłeś głębokością tak zacney nauki,

Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przybywa,

Winszuję ci, Oyczyzno moja, bądź szczęśliwa,

Janie zacny, coś Oycow maiećność utracił,

Fraszka złoto, masz sławę, masz tych coś zbiegacił,

Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i ogłodzie

O szczęśliwa Oyczyzno! szczęśliwy Narodzie!

Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,

Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe, i liczne,

Zewsząd.... pocóż te śmiechy? niech Zoil uwłaczą,

Niechay zjadliwe pióro w żółci co raz macza,

Nie przeprze. Ci, co Satyr udali się drogą,

Plszczą się na wielkich, że byź wielkiemi nie mogą. 1

Ta pobudka, co bardziej niż żarliwość wzrusza,

Wzbudziła Juwenala i Horacyusza,

Kiedy pod pretextami obyczajów zdrożnych,

Targali się wśród Rzymu na Jaśnie Wielmożnych,

Gdy śzysdzili z Konsulów mimo ich topory,

A co skarb (jak zazwyczaj) okradli Kwestory,

Choć nie kradli otwarcie, byli pośmiewani,

Augury, z charakteru chociaż poważani,

Chobież w mocy, w kredycie, bywali ustawni. }

Choć ostrożnie grzeszyli, łaniano ich ławnie.

Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodził,

Ze co mał ym nie wolno, to wielkim się o dź,

Nie chcieli raczy wiedzieć; a zaiadłość wściekła,
Skoro się w pierwsze stopnie zuchwale zaciekła,
Nie patrząc na osoby, lecz ścigając zdraycę.
Z wśród Kościoła, Senatu, brała winowaycę,
Ale też z mody wyszli, mało ie kto czyta,
A co komu do tego, kto był Hipokryta,
Kiedy żył Juwenalis na przymówki skory,
Co ztąd Persyuszowi, że kradły Kwestory?
Zle czynił, że się na nie z Satyrą ośmielił;
Kto wle, milcząc czyby się z niemi nie podzielił?
Jak na ów czas, tak teraz mało kogo wzrusza,
Ze Augury gorszyli za Horacyusza,



To przywilej urzędu. Dumny a bogaty.

Nie dla wrożki żył Augur, ale dla intraty.

Pretor, że w Trybunale niekiedy pobłądził,

Tym gorzej przegranemu; kto wygrał, osądził.

Ze Pretor sprawiedliwy. A Poeta za co

Głos podniósł? Nie źle milczeć, czasem za to płacę.

Takby nam czynić; ale łatwiej z paszczy wilczy

Łup wyrwać, niż dokazać, że Poeta zmilczy.

Więc gdy milczeć nie mogę, tak iak przedsięwziąłem,

Każdego w szczególności wszystkich chwałę współem.

Jak Piotr, Paweł z osobna; mnogiemi orszaki,

Przystępujcie szulery, oszuści, piliaki,



Hipokryty, Pieniacze; niech każdy przychodzi;
Stratni, skępcy, filuci, i starzy, i młodzi,
Zgoła kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam.
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.

Do czegoś w polerownym tym wieku przywy-
kła.

Płci piękna! czyń krok pierwszy. Coż wstyd? marność
znikła.

Co honor? Mistrz dziwaczny i tyran ponury;
Oswoiście cnotę już innej natury;
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
Jez pieszczotom nie sprzeczna, i modzie przywykła.

Bogday ów czas szczęśliwy nigdy był nie miał,

Kiedy się Król ze trzema stanami upijał!

Nie było prawda rządów, lecz było wesoło.

Wróćcie się dobre wieki, niech pogodne czoło,

Oznacza wewnętrzną radość. Trunek troski goi.

Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi,

Y będziemy szczęśliwi. Dobrey chwile dawce,

Bierzcie co wam należy chwałę marnotrawce,

Dobrość serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych.

Na cóż ranę roziaćrać w pismach uszczypliwych?

Dusze słodkie! dość kary, śmiech krótki, płacz trwał-

Nie Satyr, lecz pociechy godniście i chwały,

Stracił Tomasz małątność, lecz kray przyozdobił
Pałac został, Tapiser na meblach zarobił;
Przenosił pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,
Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy,
Zgoła pięknie z nim było. Złe z szapami wszędzie,
Przecież i tych nie gałmy, a choć w zdrożnych rzędzie
Górne miejsce trzymają, choć dzicy, nie czuli,
Z wstydu, względów, i cnoty, chociaż się wyzuli,
Przecież się czasem zdadzą. Płużne to bydła
Orzą, kto inny zbiera; ztąd hoyne panięta,
Co spałe głodem Oycow; na dowod wdzięczności,
Śmieją się z fundatorów sweley wspaniałości.

Niech się śmieją do woli; równie to los dzieli,
 Przyjdzie czas, gdy się i z nich dradzy będą śmieli.
 Ja chwale. W czym zle karty? kto przegrał, ten gwał,
 Ci co do tego stanu nie są powołani,
 Próżno bluźnią. Ze dobre, wypiebuie śnadnie;
 Woyciech, ów sławny Woyciech, kiedy gra nie kradnie.
 Niechby grał, niechby grał oszufty, matacze,
 Hipokryty, złodzieje, rozpustni, pieniacze,
 Mniejby było sakarady. Dwor? to źródło cnoty,
 Dwor, cecha, gdzie się wielkie probują przymioty,
 Dwor szkoła uczciwości, skar! mi a poloru;
 Zgoła, cokolwiek dobrze, to wszystko w dworze;



Więc grzeczne Sokratesy, Platony dorodne,
Pełne wdzięków Seneki, Sokratesy modne,
Solony manierne, Epiktery 'sprawne,
Tacyty żartobliwe, katony zabawne,
U dworów się wylęgli; a nas prostych rzesza,
Na hold tym wielkim duszom zdziwiona pośpiesza
Y ja błegnę za gminem, ile mogę zdołać,
Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać.
Niechay pozna świat cały z daleka, i z bliska,
Kiedym ganił, tailem ganionych nazwiska;
Chwałę, niech będą iawni... rumieniec... niechcacie,
Zacny wstydzie: ośiadłeś na tych czołach przecie.

...czyń? nie znaiomych, czy w dwóynasob słaui.

Mówić? czyli umilknąć? taic? czy obiauić?

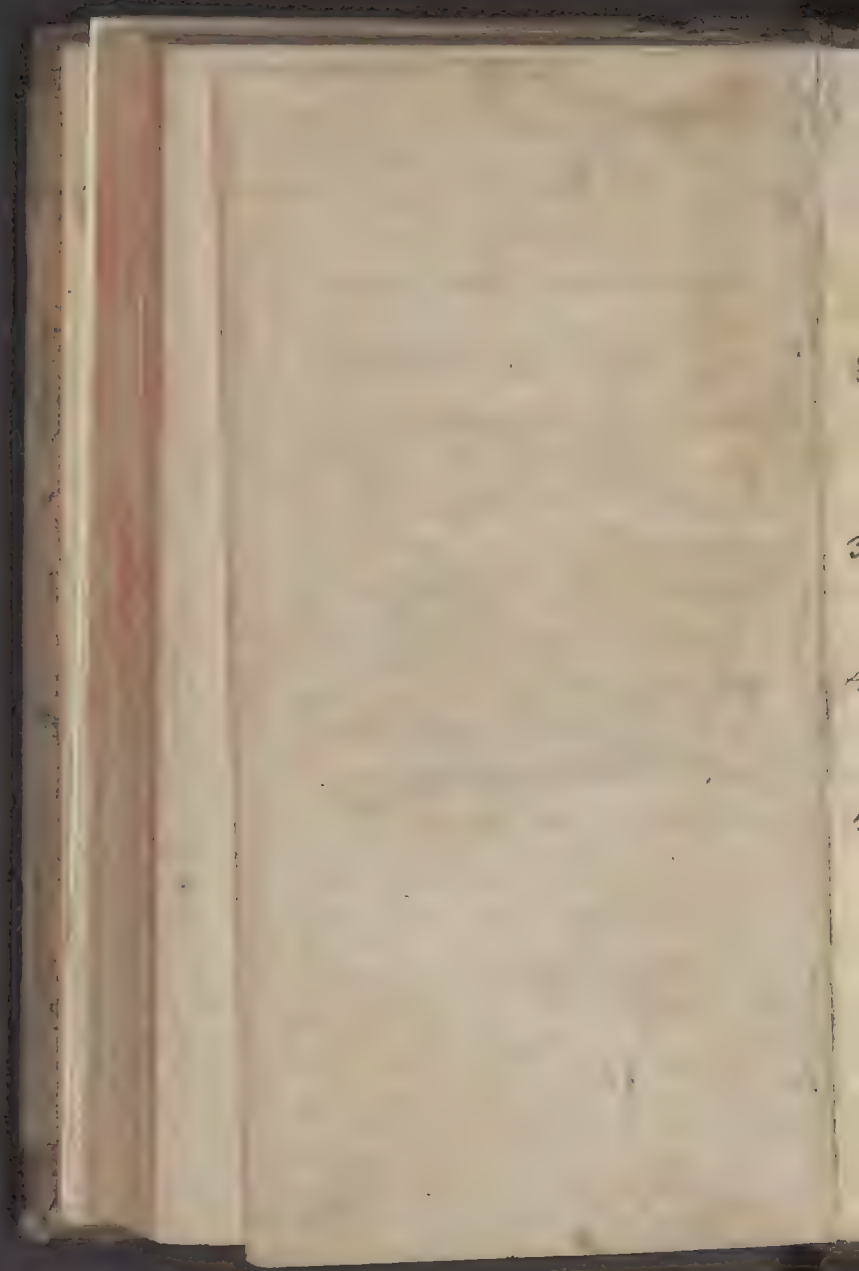
Miezą. Szacowna skromność zdbi wielkie dusze.

Nechże sądzi pototność, a ia pióro kruszę.

K O N I E C.



WYDAŁO
WARSZAWA
1840



Pisarze i Poeci, wielu Dział prośkich

1. Jan Gdanowicz urodził się r. 1485.
w Gdansk, Biskup Chetminski pro-
tem Warminski. umarł w Warmii roku
1548.
2. Piotr Skarga urodził się roku 1536.
żemita, Króla Zygmunta na Dworze
Karnodzieja i Kapelan. umarł r. 1612
w Krakowie.
3. Adam Naruszewicz urodził się r. 1733.
w Binsku. żemita potem Biskup
Smolenski. umarł r. 1796. w Janowie
4. - Józef Szymonowski urodził się r. 1718
szambelan Króla Stanisława au-
gusta umarł r. 1801. -
5. - Józef Krasicki urodził się r. 1734
we dworcu. Biskup Warminski
potem arcybiskup Gnieźnie-
ński umarł w Berlinie r. 1801.
i tam pochowany. -
6. Grzegorz Pisanowicz urodził r. 1735
we dworcu żemita potem pleban
Kurawski umarł r. 1801. w celi
długoczerw.

7. Zygmunt Książnik urodził się
1750. w Witebsku był na Dworze
Kt. Czarotowskich umarł r. 1807
w Butowach.

8. Onufry Kosiński urodził się
r. 1735. w Gumnien. kim Piast
umarł w Warszawie roku 1816.

9. Alojzy Śliński urodził się r. 1741
w Ślińsku w otyńskim Proszowie
kim nauczyciel umarł tamże r. 1820

10. Franciszek Karpinski urodził
się r. 1740. w Wojnowie w otyńskim
kim był na Dworze Kt. Czar-
otowskich nauczyciel potem
w Litwie nowicjusz Pransis-
kim. we wsi Karpina umarł
w Monachii mianował go Episkop w 1784
3 nie wspomnianie wotkowskim
tamże umarł r. 1825.

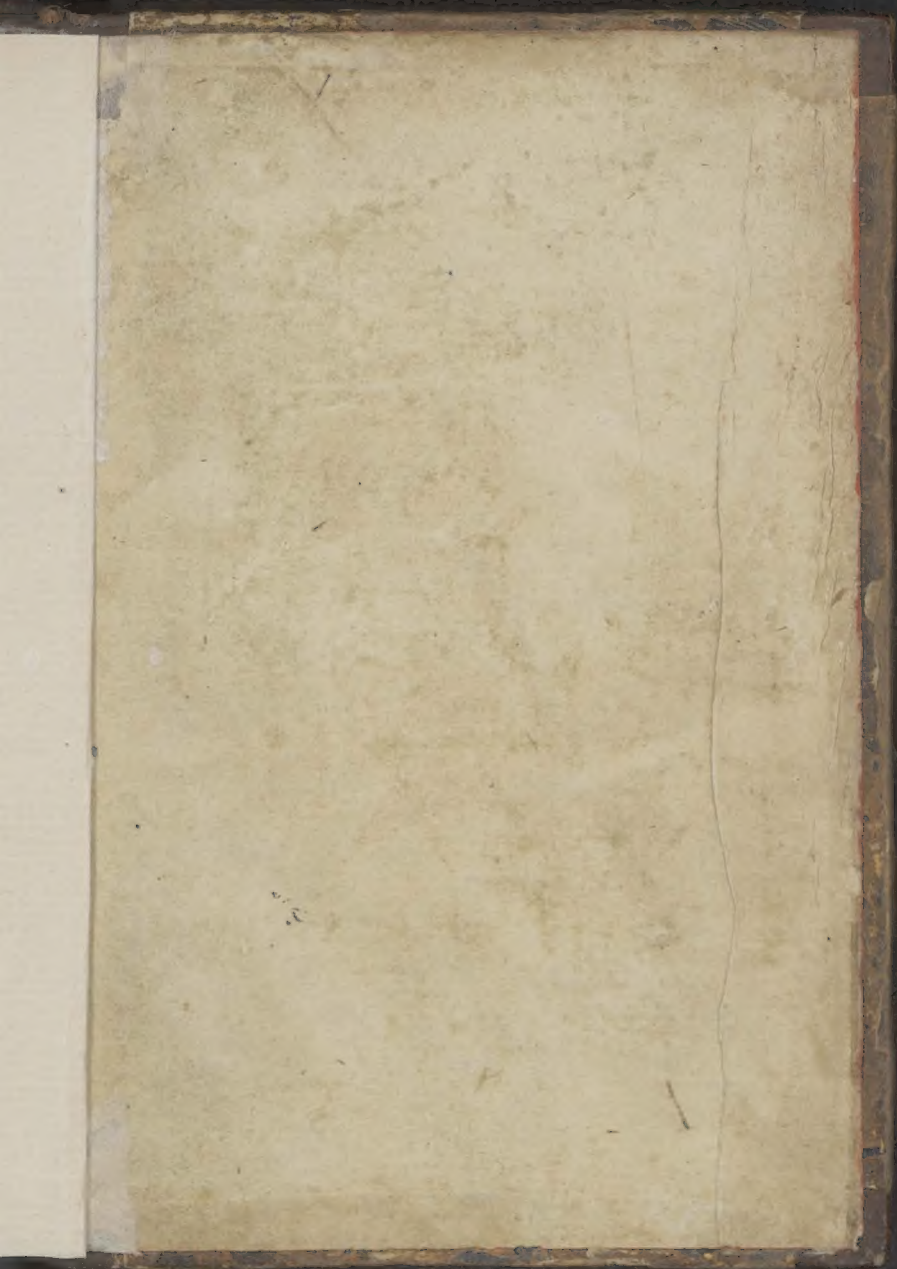
17.

8.

9.

10.

3







1011

